

o. Ryszard Stolarczyk OCD

POD
PŁASZCZEM
MATKI BOŻEJ

*Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej
wygłoszona przy klasztorze karmelitanek bosych
w Przemyślu w dniach 7 – 15 lipca 2008 r.*

Przemyśl, 2008 r.

Redakcja i korekta

Teresa Szczepaniec

Redakcja techniczna i łamanie

Czesław Szatyga

Pragnę wyrazić moją wdzięczność

Paniom:

***Teresie Szczepaniec i Helenie Ciempce,**
za pomoc w wydaniu tego wydawnictwa
Bóg zapłać!*

Autor

Na I stronie okładki
*obraz Matki Bożej Szkaplerznej
w Borowie*

Na IV stronie okładki
ikona Maki Bożej Pakrow

MODLITWA

*Niepokalana Dziewico,
Królowo Karmelu i Matko
Szkaplerza świętego. Ty okiem
Specjalnej opieki patrzysz na każdego,
Kto odziany jest Twoją
Szątką - Szkaplerzem świętym,
Spójrz i na nas łaskawie i okryj
Nas płaszczem swej
Macierzyńskiej opieki.
Wspomóż naszą słabość swoją potęgą,
Oświecaj swą mądrością ciemności
Nasze serca, pomnażaj w nas
Wiarę, nadzieję i miłość.
Racz ozdobić nasze dusze takimi
Cnotami oraz łaskami, aby zawsze
Były drogą Twojemu Synowi,
Który żyje i króluje
Na wieki wieków.
Amen.*

WSTĘP

*M*yśl, by znaleźć się pod płaszczem Matki Bożej związana jest ze szczególnym oczekiwaniem wierzących, aby Ona okazała nam swoją protekcję przed Bogiem. Idea protekcji, wstawiennictwa i opieki Matki Bożej wobec Jej dzieci wyraża się w dużej mierze w nabożeństwie szkaplerznym mającym wiekową tradycję. Gest Matki Bożej osłonięcia swoim płaszczem wiernych, pokładających w Niej nadzieję ma w sobie głęboką treść teologiczną. Nabożeństwo to jest żywe w naszym pokoleniu i cieszy się zainteresowaniem wielu. Jednak, by pogłębiać jego siłę i znaczenie, potrzebny jest nieustanny wysiłek duchowy ze strony człowieka. Dlatego chcemy go podjąć w rozważaniach i modlitwie Nowenny przed uroczystością Matki Bożej Szkaplerznej. Korzystamy przy tym z pewnej wiedzy, ale zrozumiałym jest to, że potrzebne jest też osobiste doświadczenie życia tym nabożeństwem. Bez niego pojawia się niebezpieczeństwo mnożenia wiedzy, nie mającej właściwego przełożenia na życie.

W naszych rozważaniach chcemy przyjrzeć się temu, co jest charakterystyczne dla wspólnoty

szkaplerznej i co pozwala nieustannie znajdować się pod płaszczem Matki Bożej. Następnie dostrzec to, co stanowi dla człowieka zagrożenie utraty protekcji Matki Bożej i wydostania się spod Jej płaszcza. W końcu chcemy odnaleźć to, co pozwala nam powracać pod opiekę Matki Bożej Szkaplerznej i prowadzić pod Jej płaszczem radosne i twórcze chrześcijańskie życie.

Kolejne zaproszenie siostr karmelitanek bosych z Przemyśla oraz okazane mi zaufanie, że mogę podjąć się tego dzieła, skłoniły mnie do podjęcia wspólnego wysiłku poznawania i odnajdywania się w świecie wspólnoty szkaplerznej. To następnie zrodziło oczekiwanie u uczestników Nowenny, aby rozważania te zostały przelane na papier. Pragnę zatem wszystkim podziękować za wspólnie przeżyte dni Nowenny w atmosferze modlitwy i odczucie wspólnotowego przebywania pod płaszczem Matki Bożej.

PIERWSZY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

To bardzo odpowiedzialne dzieło rozpocząć Nowennę i jestem tego świadom, podejmując się jej prowadzenia. Każdy uczy się pobożności szkaplerznej. I akuratnie w tym momencie spada jakaś większa odpowiedzialność na tego, który ma głosić słowo Boże.

Prowadzić każdego z nas i samemu też się znajdować pod płaszczem Matki Bożej. Powinien to być autentyczny płaszcz zapewniający bezpieczeństwo, obecność we wspólnocie Kościoła, gwarantujący zbawienie. Chodzi o pewien styl życia, dzięki któremu człowiek odnajduje się pod tym płaszczem. Nie chodzi tu na pewno o jakieś pobożne moralizowanie, pouczanie ludzi.

Okazuje się, że można nosić szkaplerz, ale nie znajdować się pod płaszczem Matki Bożej. Co zagraża człowiekowi i jakie zjawiska mogą wyprowadzić człowieka spod tego płaszcza, aby się jemu nie wydawało, że się pod nim znajduje.

Każdy z nas jakoś doświadcza tego, że gdzieś się wyslizguje spod tego płaszcza, coś go

wyprowadza. Może to być grzech, ale jest jeszcze wiele innych zjawisk równie niebezpiecznych. Trzeba powiedzieć, że cała pobożność szkaplerzna – żeby dzisiaj nadać szkielet naszym 9-dniowym rozważaniom, żeby je zrozumieć – przypomina wydarzenia z Wieczernika po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. Zebrana jest tam wspólnota Kościoła, której przewodniczy Matka Boża, która wraz z tą całą wspólnotą Kościoła zanoszą modlitwy do Boga i wstawia się u swego Syna, aby te modlitwy były wysłuchane. Jest naszą Orędowniczką. Trzeba powiedzieć, że ta wspólnota jest jednego ducha i jednej wiary. Tych ludzi naprawdę coś łączy i że w tej wspólnocie Wieczernika nie może się znajdować przypadkowy człowiek. To ma być człowiek, który prowadzi chrześcijański sposób życia. To człowiek, który znajduje się w stanie łaski, to człowiek, który jest zatroskany o jakieś rzeczy. Można powiedzieć, że tam była już wspólnota Kościoła okryta płaszczem Matki Bożej. Myśmy się przyzwyczaili do takich znaków tej opieki, obecności. Jakieś medaliki, znaczki, coś musimy mieć, pewne relikwie. No i mamy kawałek tkaniny. A tak naprawdę chodzi o to, aby temu towarzyszyło może nie odczucie, bo nie musimy tego odczuwać, a pewność stanu łaski, ten szczególny znak opieki i obecności Matki Bożej.

Z człowiekiem dzieje się tak, że wiele rzeczy mu powszednieje. Zanika gorliwość, wchodzą nowi ludzie do tej wspólnoty i z małej wspólnoty rodzi się potężna wspólnota. Rodzi się przeciętność, masowość, pojawiają się jakieś ulgi. Ludzie uczą się przymykać oczy na pewne rzeczy, słabnie pobożność. Może się pojawić to, że człowiek już nie znajduje się pod tym płaszczem. Jest w Kościele, ale jest daleko od Królestwa Bożego. Jest w strukturze Kościoła, a nie jest w stanie łaski. A więc nie znajduje się pod płaszczem Matki Bożej.

Zauważcie, że Maryja wstawia się za nami, jest naszą Opiekunką i Orędowniczką, i podobnie, jak kwoka zbiera swoje pisklęta, tak Ona swoje dzieci zbiera pod płaszczem. My pod tym płaszczem powinniśmy się znajdować. Prowadzić taki styl życia, aby ciągle tam być obecnymi.

W czasie tej Nowenny będziemy się zastanawiać, czy rzeczywiście znajdujemy się pod tym płaszczem? A może jest coś takiego w życiu naszym, że ktoś, coś, czy my sami powodujemy to, że wychodzimy spod tego płaszcza. Tracimy to bezpieczeństwo i opiekę, jakbyśmy ztratili to pierwotne doświadczenie tego Kościoła, który spotykał się w Wieczerniku. Zauważcie, że przy tym objawieniu, które miał Szymon Stock, jakby się powtórzyło to doświadczenie, że Ona nadal trwa tak jak i w Wieczerniku, że nadal wstawia się do swojego Syna, modli się za nas, oręduje za nami.

Dlatego powiedziałem, że jest to bardzo trudna rzecz podjąć się prowadzenia Nowenny Szkaplerznej. Być obdarzonym zaufaniem przez innych, że ja to potrafię zrobić. Tego na pewno, nie można zrobić własnymi siłami. Potrzebna jest bez wątpienia łaska Boża. Potrzebna jest wspólna modlitwa, ale też jakoś jest potrzebne doświadczenie bycia lub nie bycia pod tym płaszczem. Jest to nieustanne zmaganie się z grzechem i nie tylko. Wystarczy, że człowiek w niektórych sytuacjach zaczyna szukać bezpieczeństwa naturalnego i boi się utracić, bo ono zależy jedynie od człowieka, sytuacji i okoliczności. Jeśli stanie się to ważniejsze, to zauważcie, automatycznie znajdujemy się pod innym płaszczem.

Dzisiaj jest pewna moda na ubezpieczenia, na zabezpieczenia, na ochronę. Człowiek potrzebuje bezpieczeństwa, ale jak się go szuka za wszelką cenę albo za niską cenę, wtedy może utracić to nadprzyrodzone bezpieczeństwo. Dlatego jestem świadom, że nie jest to prosta rzecz żyć tą pobożnością szkaplerzną. Wiem, że nie polega to na nałożeniu szkaplerza, tylko na samym obrzędzie. Polega na tym, aby wytrwać w tej wspólnotcie, wspólnotcie ludzi stojących przed Panem i której przewodzi Matka Boża.

Tego będziemy poszukiwać.

Musimy zrozumieć, co jest u podstaw pobożności szkaplerznej. Jest w niej człowiek, który znalazł

się w rzeczywistości Kościoła i w nią wszedł. Bez wątplenia są takie momenty, że do końca nie znajdujemy się w tej wspólnoty, nie możemy sobie wmawiać, że wszystko dobrze zrozumieliśmy, że właściwie zrozumiemy, że jesteśmy tacy pobożni, że znajdujemy się zawsze pod tym płaszczem, bo to może być na naszą zgubę, może przynieść nam wiele zła, możemy wiele utracić. Nic nie zrobimy, a będziemy trwać w iluzji i będziemy też jakoś drugim mająć w głowie, że wszystko jest w porządku, a tak na prawdę nie musi być.

Dobrze, że ta Nowenna jest co roku, człowiek nieustannie potrzebuje takiej odnowy, takiego zgłębnienia.

Można powiedzieć, że tej pobożności człowiek się uczy z dnia na dzień.

Miałem kiedyś Nowennę, nie tak dawno, nie jakieś dziesiątki lat temu i muszę powiedzieć, że dzisiaj widzę to inaczej. Nie jest to jakaś totalna rewolucja, ale może to też tamten moment, zaważył na tym, by lepiej zrozumieć, czym jest ta pobożność. Ale jest też tak, jak człowiek przekazuje, to się uczy, zaczyna zgłębiać przekazywaną treść, zastanawia się nad tym, jak sam się znajduje w tej pobożności.

Drodzy, nie można tak mówić, tylko tak z książki, ale jak człowiek, który się znajduje też pod tym płaszczem. Nie chodzi o mądre słowa, tu chodzi o to, żeby pomóc sobie i innym. Tam się

znajdować, być nieustannie w tej wspólnotcie, która przepelniona jest łaską i obecnością Matki Bożej. Akurat nie mam takiej skłonności, że będę mówił o datach, wydarzeniach, chociaż lubię to, ale w innych okolicznościach. Tu ta statystyka nic nam nie pomoże, bardziej chodzi o stronę duchową.

Proszę wiedzieć, że ludzie się przyzwyczaili, iż mówią, że pobożność szkaplerzna od nich się zaczyna. To nie jest do końca prawdą. Akurat tak się składa, że znam troszeczkę pobożność np. prawosławnych. I okazuje się, że ta pobożność też tam jest bardzo silna. Nie nosi się szkaplerza, ale mówi się o płaszczu Matki Bożej – Pakrow*.

Pakrow to jest przykrycie, płaszcz, ten płaszcz w formie wielkiej chusty. Przyjrzyjcie się obrazowi Matki Bożej Szkaplerznej. Matka Boża ma taką chustę, jaką nosiły nasze babcie, jeszcze dawniej, pamiętacie? Takie wełniane, długie, grube. Ona pełniła nie tylko funkcję chusty, ale przykrywała plecy, można nią było się owinać całym.

W Konstantynopolu, w X wieku, w jednej z cerkwi była przechowywana taka właśnie chusta Matki Bożej i pas, ten, który się nosi na sukni. Kiedy było zagrożenie, to zauważcie, co tworzy właśnie wspólnotę Kościoła? Trwoga, tak samo jak z Szymonem Stockiem. Niebezpieczeństwo.

* objaśnienie od strony 81.

Ludzie się mobilizują, bo coś tracą. Zaczynają wtedy właściwie oceniać jakieś dobro. W sytuacji krytycznej, gdy tracimy pewne rzeczy, zabieramy to, co najważniejsze. Ich też do tej cerkwi przyprowadziła trwoga, tak jak i Szymona Stocka, do Matki Bożej. Podobnie. Praktycznie, wszystko jednakowo. W tym momencie jest tam błogosławiony Andrzej, a nie Szymon Stock. Widzi on, że wróg stoi przed miastem i szykuje się do boju. Zagrożenie gromadzi ich na wspólnej, wielogodzinnej modlitwie w świątyni. Oni wiedzieli, że swoimi siłami już nic nie uczynią i błagali Boga o ratunek. Przede wszystkim o zbawienie, a jeśli się da o uratowanie mienia i życia. Gdy tak się modlili i czuwali całą noc, wydarzyła się łaska i zobaczyli wchodzącą Matkę Bożą w towarzystwie aniołów i świętych. I ujrzeni, że Ona wspólnie z całym zebraniem ludem, tak jak i my tu teraz, klęka do modlitwy, prosi swojego Syna, aby nasze modlitwy i błagania, aby nasze prośby były wysłuchane. Dosłownie ta sama scena jak w Wieczerniku. Ona ciągle trwa. W pewnym momencie Maryja podniosła się, wzięła tę chustę i rozciągnęła nad wszystkimi ludźmi. Oni odczuli jakąś szczególną łaskę, tak jak i Szymon Stock zrozumieli, że ten znak Szkaplerza ma tak jak i dziś słyszymy w Ewangelii, szczególną moc. *Chociażbym dotknął się Jego płaszcza.* My wiemy, że to nie płaszcz uzdrowił, ale Ten, który go nosił.

Zauważcie, że temu gestowi Maryi towarzyszy pewna intencja, błogosławieństwo, szczególne

orędownictwo, aby Ci, którzy zostaną okryci tym płaszczem Matki Bożej, byli uchronieni od niebezpieczeństwa, od grzechu i wiecznej zguby. Oto widzenie. Zrozumiałe, że się szybko musi skończyć, ale to doświadczenie w naszych sercach powinno zostać przez wieki. Bo to, że Jej nie widzimy, nie znaczy, że Jej nie ma, nie znaczy, że Ona teraz z nami się nie modli, wręcz przeciwnie; Ona nieustannie wstawi się za nami, można powiedzieć, że jest to klimat tej modlitwy *Pod Twoją obronę ...*

Ta pobożność szkaplerzna potwierdza rzeczywistość Wieczernika, Kościoła trwającego na modlitwie, Kościoła doświadczającego niepokoju i trwóg. Kościoła, który jest świadomy, że może się wydostać spod tego płaszcza, szukać innego bezpieczeństwa. Tak. Szukamy. Ale nie zawsze szukamy tego płaszcza Matki Bożej. My możemy sobie mówić, że szukamy, ale czasami się dostajemy pod inny płaszcz albo chcemy być pod jednym i pod drugim, co jest niemożliwe. Jest tylko jedna wspólnota Szkaplerzna. To wspólnota Kościoła, sakramentalna wspólnota. To nie jest tłum jakichś nieokreślonych ludzi, ludzi niezdolnych do życia sakramentalnego, trwających w grzechu. Toteż pod płaszcz wraca się wiadomo na jakich zasadach, że wypełnimy to, co powie Syn, że wrócimy do Niego przez sakramenty, modlitwę i pokutę. Ten płaszcz stanie się skuteczny, to błogosławieństwo i ta łaska staną się odczuwalne.

Może trzeba czasami wypaść spod tego płaszcza, żeby zrozumieć jego wartość, tak jak i Szymon Stock, jak ci ludzie, którzy się zebrali w tej świątyni w Konstantynopolu. Doświadczyli, że ludzkie siły są zawodne, że przyszło zagrożenie, że świat się sypie, że jest zło, że tam nie ma bezpieczeństwa, gdzie się go szukało, że ten mały szkaplerz, który nosimy, musi coś więcej oznaczać. Oznacza on wspólnotę ducha i konkretny styl życia. Będziemy zatem szukać, co pozwala nam trwać pod tym płaszczem Matki Bożej, a co w sposób sprytny, bardzo chytry, ukryty, może nas spod niego wyprowadzić.

Co pozwala nam trwać, aby ta pobożność była skuteczna i mocna?

Zauważcie, że pod tym płaszczem jest konkretna, żywa wspólnota miłości, pełna życia, radości, jednej wiary i jednego ducha. I taką powinniśmy być, zdolną też pomóc innym wejść pod ten płaszcz. Spójrzcie, że pod płaszczem można wyciągnąć rękę i wciągnąć drugiego człowieka, żeby poczuł się bezpieczny, żeby odczuł ciepło tego Bożego domu, gdzie króluje Matka Boża. A wspólnie z Nią starajmy się trwać w tych dniach w poszukiwaniu i zgłębianiu tej tajemnicy, jakim jest nabożeństwo szkaplerzne.

Amen.

DZIEŃ DRUGI NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Mamy prawo przyrzeć się tej społeczności, która chroni się pod płaszczem Matki Bożej. Chcemy rozpoznać jej szczególne cechy, albowiem chcemy też odnaleźć się w tej społeczności. Pragniemy wiedzieć, co jest jej znakiem czy cechą rozpoznawczą? Jedną z charakterystycznych cech jest niezwykła zdolność, jaką może osiąść człowiek, to jest zdolność do życia sakramentalnego. Jest to w ogóle fenomen chrześcijańskiego życia. Nie ma innej religii, gdzie obecne jest życie sakramentalne. Społeczność nie może istnieć bez życia sakramentalnego. Gdy tego nie ma, na pewno człowiek się nie znajduje pod tym płaszczem. Może pragnąć znaleźć się pod nim, ale automatycznie pojawi się ten wymóg życia sakramentalnego.

Zauważcie, że dzisiejsza Ewangelia (Mt. 9, 32–38) mówi o potrzebie zatroskania się o człowieka, o potrzebie zebrania go w jakąś społeczność, społeczność sakramentalną: Sakrament wspólnoty, Sakrament Kościoła. Jest jeden Duch, jedna wiara, gdzie jest właściwy Przewodnik i gdzie

jest zagwarantowany rozwój człowieka w wymiarze naturalnym i nadprzyrodzonym, już nie mówiąc o tym, że i życie wieczne.

Czym w ogóle są Sakramenty dla człowieka?

Jeśli ta wspólnota ludzi, chroniących się pod płaszczem Matki Bożej, jest zdolna do życia sakramentalnego i posiada właśnie ich cechy, to kształtuje swoje życie zgodnie z duchem Sakramentów. Wiecie, że Bóg chce uporządkować świat, człowiek też, ale człowiek porządkuje świat w przeróżny sposób. Skrajnie przeróżny. Często daleki od Boga i Jego przykazań.

Niejako instrumentem czy narzędziem porządkowania rzeczywistości boskiej i ludzkiej, tych relacji między Bogiem i człowiekiem są Sakramenty. W ogóle Sakramenty porządkują relacje i we mnie, i między mną, i Bogiem, i rzeczywistością stworzoną, a więc wchodzą w całą rzeczywistość. Porządkują nie w jednej chwili, porządkują zależnie od tego, na ile człowiek uzdalnia się do życia sakramentalnego. Na ile żyje Sakramentem. Powoli dokonuje się w nim jakiś porządek. Człowiek odnajduje właściwy rytm życia. Przenika nowym Duchem. Rozpoznaje pewną duchowość. No, chociażby tak jak dzisiaj, mówimy, że chcemy stworzyć wspólnotę eucharystyczną, czyli poznajemy duchowość wspólnoty. Mówimy, że chcemy przystąpić do ołtarza, czyli rozpoznajemy tę duchowość, która mówi

o tym, jak poradzić sobie z grzechem. Jak się w tej sytuacji odnaleźć.

Sakramenty uczą i porządkują bardzo wiele rzeczy. Mam nadzieję, że będzie jeszcze okazja do tego wrócić. Sakramenty stają się źródłem łaski.

Zauważcie, że Ta, która rozpostarła nad nami swój płaszcz, jest Pełna Łaski. Człowiek o tyle zdolny jest służyć Bogu, czyli wypełniać wolę Boga, na ile znajduje się w stanie łaski. I zasadniczym źródłem łaski dla człowieka są Sakramenty. Inaczej w człowieku działają inne siły, które go wyrzucają poza obręb czy orbitę tego płaszcza Matki Bożej.

Spójrzcie, że pod płaszczem Matki Bożej, nie można znaleźć się jedynie fizycznie, trzeba się znaleźć się tam duchowo. Fizycznie człowiek może być poddany próbie. Nawet może doświadczyć cierpienia, można go zniweczyć, ale duchowo jest cały czas, może być, obecny pod Jej płaszczem.

Życie sakramentalne daje człowiekowi jeszcze kolejną szansę: konstruowania tożsamości. Takiej zdrowej, wewnętrznej konstrukcji człowieka. Obserwując chociażby człowieka od strony Sakramentu Pojednania czyli Spowiedzi, trzeba powiedzieć, że Sakramenty są bardzo słabo wykorzystane, Jesteśmy raczej uformowani pod kątem prawa moralnego. Sakramenty wielokrotnie dla

wielu osób łącznie z duchownymi też nie są źródłem tożsamości, czyli nieprzebranego skarbcza modelu człowieka, jego funkcjonowania, całego jego stylu życia i duchowości. I my raczej jesteśmy nauczeni tego, że mamy przyjść na Mszę św., że to jest jakby obowiązek do wypełnienia, o czym myśli przeciętny człowiek. Wie, że ma wypełnić jakiś obowiązek, on ma się tam wyświadczyć, ma przyjąć Komunię św., coś jeszcze, ma wziąć ślub. To nie znaczy, że on jest zdolny do życia treścią tego Sakramentu. Tak, on wziął ślub, przyszedł do spowiedzi, poszedł na Mszę św. On jedynie wypełnił nakaz, który zapewnia mu fałszywy spokój i poczucie wypełnionego obowiązku. Ale wówczas Sakrament, tak przeżyty przez człowieka, nie staje się dla niego ani źródłem łaski, ani porządkowania relacji z Bogiem i człowiekiem, i w samym sobie. Ani źródłem kształtowania głębokiej, solidnej tożsamości. Jak to wygląda w ogóle w życiu? Będę mówił żywe przykłady.

Przychodzi mężczyzna, żeby się wyświadczyć. Zdradził żonę. Pytam się go, – czy jest źle w twoim małżeństwie, czy są jakieś problemy? A on: – Ależ skądże, nie jest źle, jestem w domu – odpowiada. On jest przy żonie. Pytam: – No, to za zgodą rodziny się wszystko to dzieje? – No, oczywiście, że się nie dzieje za zgodą rodziny – odpowiada, zaskoczony takim pytaniem. Ja mówię: –

– No, to rób to, co jest za zgodą i błogosławieństwem rodziny.

Dlaczego ten człowiek tak się zachowuje? Nie prowadzi życia sakramentalnego. Ma tylko ślub. Przychodzi do spowiedzi, uważa, że jest w porządku. Słuchajcie. Dlatego, że jest mu tak wygodnie. On nie jest z żoną dlatego, że jest jej wierny, ale dlatego, że jest mu tak wygodnie. A gdzie on pójdzie, on ma dach nad głową, ugotowany obiad, uprane itd. I może tak się wydarzyć, że on odejdzie od konfesjonaułu z przekonaniem, że się pojednał, że załatwił sprawę. Trzeba powiedzieć: on wziął tylko ślub, ale nie żyje treścią Sakramentu. U podstaw jego życia jest coś innego. Zupełnie inna siła. Nie sakramentalna: instynkt, przyzwyczajenia, zależności, wygoda. Zauważcie, co się dzieje: Sakramenty w takim wydaniu stają się jakąś dziwną fasadą. Tak przeżyte Sakramenty, oczywiście stwarzają pozór, pozór tego, że coś się robi, dlatego, że człowiek wpada na Wielkanoc i Boże Narodzenie do kościoła. Chce sobie udowodnić, że z tym Kościołem ma coś wspólnego, aby się uspokoić. Tak przeżywane życie sakramentalne, na pewno nie należy do sposobu życia tych ludzi, którzy się chronią pod płaszczem Matki Bożej.

Zauważcie, co powoduje tak fałszywe życie sakramentalne, że człowiek nosi szkaplerz, a nie

jest pod płaszczem Matki Bożej? Pozostaje w jakiejś fałszywej świadomości, że coś się dzieje, że wypełnił obowiązek. Zauważcie, że to utrzymanie się nieustannie pod płaszczem Matki Bożej, domaga się konkretnego stylu życia.

Powiedzieliśmy to, że Sakramenty porządkują relacje między ludźmi. Ale istnieje też jakieś nieustanne napięcie między ludźmi. Trzeba się go pozbyć, dlatego że jesteśmy doświadczeni grzechem pierwotnym, a więc doświadczamy skłonności do grzechu, egoizmu, lenistwa, nieuczciwości, wielu rzeczy, które psują te relacje. Jeśli człowiek nie zacznie porządkować tych relacji między ludźmi, we wspólnocie chociażby, czy tej relacji między mężczyzną a kobietą albo relacji między człowiekiem a Bogiem, czy w samym sobie według kryteriów sakramentalnych, bo staje się to tak wygodne, ulega pewnej presji, pada ofiarą swojej niewiedzy, braku doświadczenia, to, że ktoś jest dla niego liderem, to w ten sposób wydostaje się spod tego płaszcza. To okazuje się, że on nie jest zdolny do życia sakramentalnego. Człowiek nawet może się uwikłać w chorą strukturę kościelną, bo też czegoś się boi, coś może utracić. Zobaczcie i wówczas wymyka się spod tej struktury sakramentalnej na rzecz innej struktury. Staje się jej własnością.

Zauważcie, że przy życiu sakramentalnym jest zagwarantowany nie tylko dostęp do łaski, ale w ogó-

le właściwy rozwój człowieka: harmoniczny, pełny, zdrowy.

Gdy pojawia się inna rzeczywistość, niesakramentalna, niknie obecność Boga, niknie źródło łaski, wchodzi inne prawo, inny charakter relacji. I co? Chcemy, żeby od tego było lepiej człowiekowi? Ale człowiek wielokrotnie idzie na taki układ. Idzie jakby na takie ustępstwo, bo nie zna szczególnej mocy Sakramentu. Nie ceni jego wartości, dlatego że bardziej nauczył się poruszać w rzeczywistości naturalnej niż nadprzyrodzonej.

Szkaplerz pozwala człowiekowi wrócić w obszar rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Zauważcie, jakie jest w tym charakterystyczne chrześcijaństwo? Wprowadza człowieka w inną rzeczywistość, w rzeczywistość nadprzyrodzoną, gdzie obecny jest Bóg, miłość, przykazania, łaska, chrześcijańska wiara, nadzieja, miłość, zapewniona wieczność i wiele rzeczy.

Na dodatek to, co warto zapamiętać, bo wrócimy też do tych rozważań, jest tu tylko miejsce dla godziwych przedmiotów miłości. Nie ma tam miejsca dla innych przedmiotów. Tam ma być tylko kochane to, co jest godziwe. Mam kochać żonę, męża – nie kochanka. Otóż to jest już inna rzeczywistość. Człowiek nie powinien tego nazwać miłością, jakimś dobrem, szczęściem. Zobaczcie, nigdy to nie jest rzeczywistością sakramentalną.

Czy wyobrażamy sobie takich ludzi pod płaszczem Matki Bożej? Że tam mogą się odnaleźć, zachowywać się jakby nigdy nic się nie wydarzyło? A my, oczywiście tacy tolerancyjni, wyrozumiali, staramy się prowadzić dialogi, nic nas to nie drażni, nie boli. Tak w świecie robimy, no bo chcemy się dogadać, w ogóle porządkujemy relacje też z takimi ludźmi, bo coś od nich zależy, coś możemy utracić itp.

Zauważcie, co się dzieje wtedy, że w świecie tak funkcjonujemy. Świat domaga się on od nas tego, byśmy byli na tyle „nowocześni”, że wszelkie brudy stają się czymś czystym i szlachetnym.

Pod płaszczem Matki Bożej nie ma takiego świata. Jest to społeczność, jak wczoraj powiedzieliśmy, która jest w Wieczerniku: trwająca na modlitwie, żyjąca Sakramentami i napełniająca się łaską Ducha Św.

Gdy człowiek odrzuci Sakramenty, powoli traci kontakt z tą społecznością. Powinien podjąć na nowo wysiłek, aby wrócić do autentycznego i głębokiego życia sakramentalnego. Inaczej jest to tylko zwykły pozór, że znajduje się pod tym płaszczem. A tu jednocześnie nie chodzi tylko o to, aby mieć samemu bezpieczeństwo. Ta społeczność, która znajduje się pod płaszczem Matki Bożej, jest wspólnotą Kościoła i myślącą o zbawieniu bliźnich. Jest wspólnotą Kościoła, o którą modli się dzisiaj Jezus

Chrystus: *żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo.*

Ci ludzie są robotnikami Pańskiej Winnicy. Ci ludzie gromadzą wokół siebie szlachetne dusze. A jeśli spotkają grzesznika, to nie staną się dla niego oskarżycielem, ale tymi, którzy podniosą go z upadku i przyprowadzą w bezpieczne miejsce pod płaszczyk Matki Bożej, aby osiągnęli zbawienie i miłość Bożą.

Amen.

TRZECI DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Pamiętacie dobrze, że wczoraj mówiliśmy, że charakterystyczną cechą wspólnoty, która jest pod płaszczem Matki Bożej, jest zdolność do życia sakramentalnego.

Skąd biorą moc Sakramenty, że mają w sobie taką siłę przemiany człowieka?

Ich źródło jest w Krzyżu i Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Przez nie Bóg chce odnowić człowieka, stworzyć nowego człowieka już skażonego grzechem pierworodnym. A więc nie da się poznać tej głębszej duchowej rzeczywistości, jeśli człowiek nie podda się pod proces życia sakramentalnego. Ale trzeba przyjąć wszystkie reguły życia sakramentalnego, całą duchowość Sakramentu, aby on był skuteczny, by on nie stracił swojej mocy. Oczywiście, w naszym przypadku, gdy z niego korzystamy, nie można poznać tego świata, który kryje się pod płaszczem Matki Bożej, jeśli człowiek nie przyjmie tych reguł, jakich domaga się Sakrament. Może poznawać intelektualnie, z książek, ale my dobrze

wiemy, że to nie jest wiedza, o którą nam chodzi. Nam chodzi o pewien stan człowieka, pewną dojrzałość, dyspozycje i tożsamość. Gdy mówimy o Sakramentach dostrzegamy, że tam jest obecny Pan Bóg, Jego prawo, Jego łaska, że tam jest konkretna osoba i konkretne przedmioty.

Dzisiaj zastanowimy się nad tym, na co rzadko zwraca się uwagę.

Zauważcie, że w życiu sakramentalnym jest obecne i dopuszczane przez Boga miłowanie godziwych przedmiotów miłości, bo serce człowieka ogarnia swoją miłością kogoś lub coś. Człowiek kogoś miłuje lub coś miłuje. Kogo można miłować? Bez wątpienia bliźniego, Boga, Kościół, Ojczyznę, Rodziców, rodzinę. Można miłować jakieś dobro i nie musi ono być osobowe. Można miłować uczciwe życie, dziedzictwo kulturowe. Można odnosić się z szacunkiem do przyrody. I nie jest ono obojętne ludzkiemu sercu. Bóg nie pozwala natomiast na miłowanie niegodziwych przedmiotów. Zauważcie, że ta rzeczywistość sakramentalna jest konkretna, że w niej mają prawo tylko się znaleźć godziwe przedmioty. Gdy znajduje się coś niegodziwego, na przykład kochanek, automatycznie znika rzeczywistość sakramentalna. Chociaż ludzie mówią w tym przypadku o miłości i bez wątpienia poświęcają temu dużo czasu i środków, a czasami mogą poświęcić całe życie. Jednak to zaangażowanie nie przynosi skutków sa-

kramentalnych. A więc jest to konkretna rzeczywistość, gdy człowiek dopuszcza w swoim życiu obecność niegodziwych przedmiotów, np. nieuczciwe życie. Uważa to za normę, rozczarował się do uczciwości, automatycznie niszczy strukturę sakramentu. Sakrament może być formalnie przyjmowany, ale skutku nie ma.

My jesteśmy na ogół przyzwyczajeni do tego, że te godziwe przedmioty miłości są nam dostępne, jest dostępny nam Pan Bóg, Kościół, Rodzice, dzieci, bliźni, wiele innych rzeczy. Uczciwość, wiara, ufność. Okazuje się, że nie jest tak. Człowiek może utracić te przedmioty, które ma miłować.

Przyjrzyjcie się, jak to się dzieje?

Dziecko, które jest wychowane np. w dobrej rodzinie religijnej, widzi modlących się rodziców, przykład ich życia. Ono ma wyobrażenie, że jest taki cały świat. Że tak w każdym domu podobnie czynią. Ale przychodzi czas, kiedy trzeba opuszczać rodzinny dom, iść do szkoły, zamieszkać gdzieś w internacie, na stacji, iść do pracy. Pojechać nawet na kolonię. I nagle burzy się ten świat. Bóg jest ośmieszany. Nie potrafimy Go obronić. A jeśli jest zniekształcony i oszpecony, to serce człowieka nie potrafi miłować tego, co jest brzydkie. Zaczyna odwracać się od takiego Boga.

Zauważcie, automatycznie pojawia się przed człowiekiem zadanie, aby coraz głębiej poznawać

to, co ma być miłowane. Można powiedzieć, że piękno i dobroć Boga jest łatwiej obronić niż człowieka.

Człowiek ma miłować Kościół.

Lecz tutaj o wiele łatwiej znaleźć słabości i negatywne strony, bo gdyby to był tylko założyciel Kościoła, Jezus Chrystus, to może byłoby i łatwiej, ale tu jesteśmy my ze swoimi grzechami, ze swoimi ułomnościami, dziwactwami, wszystkim, co potrafimy wnieść. I tu nagle, to co piękne staje się brzydkie. I wyobraźcie sobie, że człowiek bardzo szybko może się odwrócić od takiego świata, bo jakże można miłować to, co jest brzydkie i nieprzyjemne. Ale zauważmy, że serce człowieka nie znosi pustki, chce miłować z natury rzeczy. Zaczyna oglądać się za czymś innym, by znaleźć coś, co zastąpi Kościół. Ale zauważcie, automatycznie zniknie rzeczywistość Sakramentów Kościoła. Trzeba miłować męża, żonę czyli małżonka. Na początku wydaje się on taki niepowtarzalny, najpiękniejszy, najlepszy. Ona – królewna, księżniczka i jeszcze inaczej jak ich nazywają: perełka, kruszynka, niepowtarzalna, najlepsza, bo tak on ją poznał, nie widział tego człowieka, poznał to, co można nazwać iluzją. Zaczynają się zwykłe dni. A przecież jest jeszcze i całe otoczenie: rodzina, znajomi, bliscy, koledzy, koleżanki, zazdrość ludzka, chytrość i jeszcze obecność złego.

Nagle ktoś, kto był taki bliski, któremu wyznaliśmy miłość, staje się i w naszych oczach nieciekawym. Czasami staje się brzydki i odrażający. Czy serce wówczas potrafi miłować coś takiego, kogoś takiego? No, oczywiście, że nie, bo nam zabraknie tej zdolności odnalezienia w człowieku dobra i piękna. I serce musi znaleźć kogoś w to miejsce. Zaczyna się dramat niesakramentalnego życia.

Zauważcie, jak się szybko człowiek wydostaje spod płaszcza Matki Bożej. I nadal nosi szkaplerz, ale duchowo jest już w innym środowisku.

Człowiek ma miłować Ojczyznę, bo naród ma swoje powołanie, ma swoje dziedzictwo kulturowe. Bóg mu daje ziemię, aby czynił sobie poddaną, tę konkretną. W tym miejscu, gdzie posadzono go ma zakwitnąć, przynieść owoce. No, ale człowiek nie zawsze potrafi obronić i to, co ma miłować. Ktoś jeszcze mu pomoże, pokaże negatywne strony, ośmieszy, ośmieszy jego patriotyzm, nie ukaże mu dziedzictwa kulturowego, całej tej strony. A gdy człowiek traci Ojczyznę, zyska wówczas obczyznę. Człowiek zostaje wtedy na pustym polu. Zobaczmy, jak się szybko wyśliznął z tego świata, który go miał bronić.

Człowiek ma miłować dom, rodzinę. I zauważcie, podobna rzecz się dzieje, gdy traci dom. Również zostaje na pustym polu. Coś ten dom, Ojczyznę, Kościół musi zastąpić.

Człowiek się wówczas błąka, bo tak jak mówią na Wschodzie, to w domu nawet ściany człowieka bronią, ale gdy człowiek je utraci, skazany jest na tułaczkę. Musi się odnaleźć w innym świecie. Musi oddać swoją miłość dla innej sprawy. Zauważcie, że jest taka charakterystyczna rzecz w życiu sakramentalnym, że miłowane przedmioty człowieka bronią. Broni go dom, broni go Bóg, broni go Kościół, broni go rodzina, zdrowy styl życia. To nie jest tak, że człowiek tylko daje. Zauważcie, że człowiek żyjąc normalnie życiem sakramentalnym w małżeństwie, w rodzinie jest broniony przez tę rodzinę. Nie jest agresywny, normalnie odnosi się do Boga, do Kościoła, do bliźniego, do ludzi uczciwych. To jest inny człowiek.

Tak Bóg skonstruował piękny świat i tak go odnawia przez Chrystusa, że to co człowiek miłuje, jednocześnie go broni.

Zauważcie, że człowiek z miłością i z szacunkiem odnosi się do jakiegoś dobra, chociażby do uczciwego życia, ale to też jest ośmieszane, to też poddawane w wątpliwość, w ogóle wiele wartości jest poddawane w wątpliwość. I człowiek musi być zdolny do tego, aby to wszystko obronić. Bo gdy to wszystko utraci, jak powiedzieliśmy, zostaje na pustym polu.

Czasami, gdy człowiek utraci to co jest dobre i piękne, bardziej jeszcze mobilizuje swoje siły.

To tak jak w czasie zaborów w XIX wieku, naród jeszcze bardziej zmobilizował swoje siły do obrony utraconego dobra. Właśnie w tym XIX wieku był taki znany pogląd, co dziś jest powtarzane, że piękno zbawi świat. To jest powtarzane w refrenie, jaki śpiewaliśmy dziś w liturgii: – *Zawsze szukajcie Bożego oblicza*. Szukajcie Bożego oblicza w drugim człowieku, w samym sobie, w Kościele, w Ojczyźnie, w małżeństwie, w rodzinie, w swoim powołaniu.

Dlaczego szukajcie Bożego oblicza? Dlaczego Chrystus miłuje człowieka?

Bo widzi w nas odbłask swojej istoty, chociaż człowiek tak bardzo Go oszpeca. To znaczy widzi piękno przez swój wysiłek duchowy, przez ten wielki trud poznawania zacznie Go miłować. A więc jest jakaś szczególna zależność między miłością a poznaniem, bo kształtem miłości piękno jest. I gdy człowiek odnajdzie piękno tego, co ma miłować, zauważcie, nie wydobędzie się ze świata życia sakramentalnego. W nim pozostanie. Ten świat go obroni, ten świat go uszlachetni.

Czasami tak jest, że ktoś młody, jeszcze niezbyt dobrze uformowany zakłada rodzinę. Ale jest obowiązkowy i w miarę odpowiedzialny, to zauważamy, że po kilku latach, ta odpowiedzialność jego za rodzinę, za dom uświęca go, uszlachetnia go, przemienia, dlatego że przyjął właściwe zasady funkcjonowania. Widać wówczas sku-

tek sakramentu. Nie samego tylko ślubu, ale sakramentalnego stylu życia. Umiłował dom, umiłował bliźniego. A w sercu jego zrobiło się więcej miejsca, stał się innym człowiekiem, rozwinął się bardziej, poznał nowy świat. Na pewno nie raz musiał podejmować wysiłek, aby uzasadnić swoje powołanie, to znaczy odnaleźć piękno tego wszystkiego, co ma być miłowane.

A zatem nie możemy się czuć pewni, że nie utracimy godziwych przedmiotów miłości. Dużo zależy od człowieka. My dobrze wiemy i słyszymy, jak jest ośmieszana czystość, wierność małżeńska, jak jest ośmieszany patriotyzm, posłuszeństwo Kościołowi i wiele, wiele innych rzeczy. Czy potrafimy to obronić? Bo to mamy miłować, tym mamy żyć. Czy ukryjemy się z tym przed drugim człowiekiem, aby już nie zrozumiał, co my miłujemy, co dla nas jest wartościowe?

Zauważcie w jaki sposób człowiek się wydostaje spod płaszcza Matki Bożej? Nawet czasami nie wiedząc. Jakoś z obserwacji można zauważyć, że ludzie są pewni, że te godziwe przedmioty miłości zawsze będą im dostępne. Nie! Dużo zależy od wysiłku człowieka. Ten, który na przykład nie żyje głęboko swym powołaniem, obojętnie jakim, czy małżeńskim czy zakonnym, to wtedy gdy przegrywa to powołanie, wszystko dla niego staje się brzydkie; żona brzydka, dzieci fatalne, wszystko złe.

Jak tragicznie wygląda człowiek? To w nim coś się dzieje. Nie odnalazł piękna. Zauważcie, co się dzieje, że wszystko staje się brzydkie. Nie ma zachwyty nad tym, co człowieka otacza: nad człowiekiem starym, nad człowiekiem chorym, nad człowiekiem żyjącym w rodzinie. Nad człowiekiem uczciwym. Nie ma zachwyty, nie widzi człowiek piękna. Nie dlatego, że ten człowiek nie jest piękny, bo Bóg widzi w nas ciągle odblask swojej istoty. To człowiek nie jest zdolny do widzenia piękna. A piękno zbawi świat, jeśli je dostrzeżemy, bo ono nas obroni, odzyskamy godziwe przedmioty miłości i zostaniemy pod płaszczem Matki Bożej, która jest najpiękniejszym owocem ziemi.

Amen.

CZWARTY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Pamiętamy to, co było powiedziane na początku, że człowiek noszący Szkaplerz św., to człowiek myślący o swoim zbawieniu. I jest to bardzo zrozumiałe, albowiem człowiek jest przeznaczony do tego, aby osiągnąć zbawienie. Temu wszystkiemu towarzyszy pewien niepokój, albowiem czyhają na człowieka przeróżne zagrożenia i każdego dnia dotykamy tego, co może być zagrożeniem w osiągnięciu zbawienia.

Jakie zagrożenie może być kolejne oprócz tych, które wymieniliśmy?

Pamiętacie, wczoraj mówiliśmy o utracie godziwych przedmiotów miłości, które są obecne w życiu sakramentalnym. Bo rzeczywistość sakramentalna posiada Boga, człowieka, wspólnotę Kościoła, prawo Boże. Jego Ducha, ale też godziwe przedmioty miłości.

Takim kolejnym zagrożeniem może być to, że człowiek szuka nieba na ziemi, a więc nie myśli o zbawieniu. W jakiś sposób swą obecnością, swoim stylem życia oddziałuje na nas. Czasami nie widzimy istotnej różnicy między nami a nim.

Przyjrzyjmy się dokładnie temu człowiekowi, który szuka nieba na ziemi, bo ten człowiek, który myśli o zbawieniu, szuka nieba gdzieś indziej. Spodziewa się dóbr nieprzemijających, pragnie dóbr wiecznych.

Jak żyje człowiek, który szuka Nieba na ziemi? Czy jest to jakiś kryminalista? Człowiekiem, który lekceważy sobie wszystko? Okazać się może, że nie. Czy to jest człowiek, który nie pracuje? Mogę Wam powiedzieć, że czasami więcej niż my. Ale motyw jego działania dotyczy jedynie doczesności. Trzeba zrobić karierę, trzeba zdobyć środki do życia. Człowiek ma jakieś ambicje, nie chce być z tyłu. Chce być na pierwszym planie.

Zauważcie, aby zdobyć to wszystko, potrzeba jakichś dóbr, potrzebny jest jakiś wysiłek. Ale wszystkie te dobra, pozycja społeczna, użycie, dotyczą jedynie doczesności. I wielokrotnie taki człowiek jest bardziej pracowity od nas, bardziej się przykłada do nauki, do zdobycia kwalifikacji, może być bardziej obecny w życiu społecznym, ale pragnienia ogranicza do wymiaru doczesnego.

Czy to jest taki człowiek, który nie liczy się z moralnością?

Okazuje się, że z nią się liczy. Nawet może być lepszy i w jakiejś mierze i od nas. Ale zauważcie, że chrześcijańska moralność uwzględnia wiele jeszcze innych rzeczy. Jego moralność nie uwzględnia wieczności, zbawienia, zmartwychwstania, łaski,

wspólnoty z Bogiem. Jego moralność ma porządkować przede wszystkim życie doczesne. Te normy moralne są obecne w społeczeństwach, które bardzo często odrzucają Boga, dlatego, że trzeba jakoś funkcjonować w społeczeństwie.

Ten człowiek chce też mieć dobre imię, chce być szanowany przez ludzi, nie chce mieć problemów ani z policją, ani z prokuraturą. Nawet i we własnym domu, Moi Drodzy!

Ta moralność ma charakter często sytuacyjny albo jest ugruntowana na podłożu dobrego wychowania, a więc jego moralność jest inna. Zauważcie, że pojawia się kolejny problem, że wielokrotnie ludzie myślą, iż życie chrześcijańskie to jedynie sprawy moralności. A my często we Mszy św. chociażby, modlimy się o błogosławieństwo, modlimy się o wieczny pokój, mówimy o zmartwychwstaniu, a więc nie mówimy tylko o moralności, bo moralność nie wyczerpuje chrześcijańskiego życia. My czasem możemy nawet jakby nie wspominać o moralności, to nie znaczy, że ją wykluczamy, ale mówimy o dobrach wiecznych, a więc mówimy o czymś więcej. Dlatego wielokrotnie możemy dać się uwieść z własnej winy, że nie do końca rozumiemy chrześcijaństwo, że nie chodzi w nim tylko o dobre wychowanie, ale o coś więcej, że chodzi w nim o chrześcijańską wiarę, nadzieję i miłość.

Zauważcie, że u tego człowieka, który szuka Nieba na ziemi, jest innego rodzaju nadzieja.

Nadzieja, która spodziewa się dóbr doczesnych, a więc dóbr, które można skosztować w czasie ziemskiego życia.

Chrześcijanin to inny człowiek, spodziewa się dóbr, które nie da się skosztować w czasie doczesnego życia, a więc jesteśmy inni, nasze życie jest inne. A więc na czym polega różnica? Przecież widzimy ją ewidentnie. Ale słuchajcie, bardzo łatwo rozbudzić w człowieku pragnienia przyziemne, nawet w nas, tak zwanych pobożnych. Jak się źle czujemy, gdy ich nie mamy. I czymże serce nasze jest wypełnione? A o czym myślimy? Jakich dóbr się spodziewamy?

Zauważcie, że człowiek wierzący autentycznie, to też w jakiejś mierze potrzebujący dóbr doczesnych. Ale potrzebujący ich tak, że one nie mogą mu zasłonić dóbr wiecznych, a więc kolejne zagrożenie.

Jak to się dzieje, że Pan Bóg budzi w nas takie pragnienie, dlaczego zrodził nas do żywej nadziei, do dziedzictwa niezniszczalnego? Dlaczego pragnie, aby w naszym sercu zrodziła się taka nadzieja, która pragnie dóbr wiecznych, kiedy człowiek własnymi siłami nie potrafi tego osiągnąć?

Tak, Moi Drodzy, to prawda, że człowiek nie może tego osiągnąć własnymi siłami, bo łaską jesteśmy zbawieni. Nie własnymi siłami, nie tylko własnym trudem, bo to wszystko przerasta człowieka. Dlatego wielokrotnie człowiek, który nie

ma doświadczenia poruszania się w rzeczywistości nadprzyrodzonej, ogranicza swoje pragnienia do doczesności, dlatego człowiek nie chce inwestować w wieczność. Nie chce inwestować w miłość, powołanie, w rodzinę, w dzieci, jednym słowem, w drugiego człowieka, w dobro, w wysiłek duchowy, bo on jest zorientowany na dobra doczesne. Życie jest zbyt krótkie, a więc trzeba się spieszyć je skosztować.

Przed człowiekiem otworzyły się niesamowite możliwości, można pojechać tu, tam, zobaczyć to, być obecnym w tamtym miejscu, w drugim, tyle atrakcji, nakręcanych jeszcze bardziej przez świat reklamy, przez jeszcze wiele innych rzeczy. A serce otwarte jest na takie dobro, chłonne jest, zaczyna je pragnąć, zaczyna zazdrościć innym, że oni też to mają, ale my też możemy mieć, nie musimy być gorsi. I co z tego, że je osiągniemy. Tylko to nie wyczerpuje całej rzeczywistości człowieka, kiedy człowiek jest przeznaczony do zbawienia, do życia wiecznego. Ale można człowiekowi ograniczyć myślenie, ograniczyć horyzonty, zawęzić je do doczesności, a więc do tego, by szukał Nieba na ziemi, dlatego człowiek ma skłonność do urządzania się tu.

Szkaplerz przypomina nam, że czeka nas jeszcze druga ojczyzna, wieczna. To prawda, mamy na tej ziemskiej żyć sprawiedliwie i pobożnie, ale nie możemy naszego serca zapełnić jedynie tyl-

ko pragnieniami doczesnymi. Mamy poszukiwać dóbr wiecznych, dlatego jak powiedzieliśmy za św. Pawłem: *Bóg zrodził nas do żywej nadziei, do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego*. Ale tych dóbr nie osiąga się własnym wysiłkiem.

Docieramy do źródeł łaski, dlatego też powiedzieliśmy na początku, że ci, którzy noszą Szkaplerz św. posiadają szczególną zdolność do życia sakramentalnego, bo Sakramenty są podstawowym źródłem łaski, łaski potrzebnej do zbawienia, do osiągnięcia tych dóbr, które przerastają siły człowieka, dóbr wiecznych. Nie możemy wyrzec się tych dóbr, chociażby doczesność nas w pewnej mierze urządziła. Ale doczesność może uśpić człowieka.

Moi Drodzy, człowiek przemija i dobrze, że tego doświadcza, doświadcza ułomności i chorób. Doświadcza zmęczenia i starości, bo czasami to jego ratuje przed złudami tego świata. Starsi nie znajdują się w Kościele tylko dlatego, że mają więcej czasu, ale mają więcej doświadczenia. To jest najważniejsze, że bardziej zrozumieli, o jakie dobra chodzi, że bardziej pozbyli się złudy tego świata i rozumieją, że chodzi o zbawienie, że chodzi o wieczność. Do młodego człowieka często to nie przemawia, bo nie ma perspektywy doświadczenia.

Zauważcie, jak krótkowzroczne jest myślenie człowieka, wydaje mu się, że to co jest dziś, bę-

dzie jutro, ale z latami człowiek dobrze wie, że szybko przemija postać tego świata, dlatego to doświadczenie, chociażby w wymiarze naturalnym, pomaga bardziej dojrzeć w chrześcijańskiej nadziei, bardziej zapragnąć dóbr wiecznych.

Jak dobrze byłoby, gdyby człowiek zapragnął tego od początku swojego życia. Życie nabrałoby innej wartości, uzdolniłoby człowieka do bardzo wielu rzeczy, do tego, aby głosić Królestwo Boże, aby je tworzyć tutaj na ziemi.

Zrozumiałe, że Bóg ratuje człowieka nawet w ostatniej chwili, kiedy wiele zaniedbał w swoim życiu, ale jak bardzo jest ważne, żeby też spotkał tych, którzy o zbawieniu coś wiedzą, którzy mają jakieś doświadczenie, którzy umieją chodzić po drogach zbawienia, którzy potrafią się modlić za grzesznikami, wstawiać się tak jak Maryja.

Pamiętacie, pierwszego dnia, powiedzieliśmy sobie, że Ona nieustannie razem z nami modli się do swojego Syna. Chociaż tego nie widzimy, to doświadczamy, doświadczamy Jej modlitwy i wstawiennictwa. Niech Ona pomoże w nas rozbudzić te pragnienia, które sięgają Nieba, aby doczesność nie przyćmiła ich, nie zgasiła naszej miłości i chrześcijańskiej nadziei, która pełna jest nieśmiertelności.

Amen.

DZIEŃ PIĄTY NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Kto opuszcza ojca lub matkę ze względu na Boga to dlatego, że Chrystus odkrył przed nim perspektywę Niebiańskiej Ojczyzny.

Tak się składa, że Bóg uczy nas miłować ziemską ojczyznę. Uczy nas właściwego spojrzenia na naród, patriotyzm, na kulturę, to, co odnosi się do ojcowizny i dziedzictwa narodowego. Przyjrzyjcie się, jesteśmy osłonięci jednym płaszczem Matki Bożej, ale pod Nim znajduje się wiele narodów, wiele języków, wiele kultur. Każdy przychodzi ze swoimi problemami. Każdy jest zatroskany o swój dom, o swą rodzinę, o swoich najbliższych i nic w tym złego. Człowiek ma być zatroskany o tę ziemię, którą Bóg mu dał, by czynił sobie poddaną.

Od początku dziejów człowieka na ziemi, człowiek wspólnie z Bogiem podejmuje te dzieła. Uczy się uprawiać ziemię.

Św. Benedykt też uczył Europę, jak uprawiać ziemię po chrześcijańsku. Z nauką Jezusa Chrystusa, który mówił też o domu Swojego Ojca, mówił też o ojcowiznie. Przyszedł od Ojca, by pełnić mi-

sję i by do Niego wrócić. Właśnie to jest duch dzisiejszej Ewangelii (Mt 19,27-29).

Chrystus przychodzi ubogacić człowieka swoim Duchem, swoim słowem, łaską, aby człowiek jeszcze bardziej uczył czynić sobie ziemię poddaną. Jeszcze bardziej głęboko z miłością to uczynił, tak, by kiedyś, miłując tę ziemską Ojczyznę, osiągnął niebieską Ojczyznę.

Czy można sobie wyobrazić człowieka, który chce się ukrywać pod płaszczem Matki Bożej, a są mu obojętne te sprawy?

Nie możemy ponosić skutków a jednak ponosimy. W innej formacji, innych wpływów, które człowieka mogą oddzielać od miłości Ojczyzny. Mogą człowiekowi obrzydzać kraj i kulturę. Wtedy okaże się nasza pobożność słaba. Okażemy się nieskuteczni. Nie da się przez przeakcentowanie jakiejś jednej aktywności ludzkiej z równoczesnym zaniedbaniem pozostałej rozwiązać problemów całej rzeczywistości, myśląc, że to wszystko zostanie załatwione, jakby taką rekompensatę znaleźć w jakiejś dziedzinie (np. odmawiać 100 litanii na dzień w miejsce całościowo dojrzałego i wszechstronnego życia chrześcijańskiego). To jest taka rekompensata na to wszystko, co ja tam nie wiem, nie umiem, czego nie potrafię. Tak się nie da załatwić.

W czasach kiedy żyła św. Teresa, były to bardzo trudne momenty dla Kościoła, ona szczyliła się z tego, że jest córką Kościoła. My jednak nie. Wie-

lu wybrało drogę reformacji, poszło za Lutrem, za Kalwinem. Nie nosili tego zaszczytnego imienia „córki albo syna Kościoła”. Zauważcie, jaki dokonuje się proces w człowieku. Na początek człowiek wyrzeka się tego wielkiego imienia, tej godności syna bądź córki Kościoła. Już możemy zaobserwować, bo od tego momentu minęło już parę wieków, co dalej dzieje się z człowiekiem? Co dzieje się z narodami Europy?

Tak jak na początku człowiek wyrzekł się Kościoła, tak powoli zaczyna się wyrzekać i narodu. To już nie jest podstawą tworzenia rzeczywistości europejskiej. To nie jest już podstawą tworzenia rzeczywistości narodowej.

Charakterystyczną rzeczą dla chrześcijaństwa jest to (przyjrzyjmy się chociażby naszej historii), że tworzy naród, tworzy jego państwowość i tworzy jego kulturę. Z całym jego bogactwem architektury, malarstwa i języka, i wielu innych rzeczy. Od czasów reformacji czy oświecenia możemy obserwować, jak powoli człowiekowi jest odbierany naród, a w to miejsce dawane jest jednak państwo. Jest to tak zwane społeczeństwo obywatelskie, demokratyczne. Więc już z języka niektórych osób zniknęło słowo naród, Ojczyzna, patriotyzm. Nie ma już tego.

Na miejsce Boga podstawą budowania rzeczywistości, jakiejś społeczności stały się jakieś tendencje humanistyczno-oświeceniowe, Komuna

Paryska, dla niektórych rewolucja październikowa i wiele innych rzeczy.

Zauważcie, że my możemy stać się też produktem takich tendencji, możemy się stać słabymi ludźmi, możemy się stać słabym narodem i taka tendencja jest zauważalna.

Wicie o tym, że mówi się, iż Europa nie chce mieć zapisane w Konstytucji tego, że korzysta z dziedzictwa chrześcijaństwa. Nie ma odniesienia do Boga. Tu nie chodzi tylko o zapis, tu chodzi o stan ducha. Naród, który się wyrzeka Boga, powoli przestaje być narodem. Jednocześnie ci, którzy propagują takie tendencje, starają się skutecznie obrzydzić historię i dziedzictwo narodowe, aby człowiek nie szukał tam odniesienia.

Człowiek nie zakotwiczony w dziedzictwie narodowym, nie wie tego, czym jest Ojczyzna.

Zauważyliście, że na początku mówiliśmy o tak zwanej rzeczywistości sakramentalnej. O przedmiotach, które są godne miłości. Zobaczcie, jak można odebrać człowiekowi to wszystko, pozbawić go oparcia i siły. Jestem świadom tego, że czasami w Kościele też tego się nie słyszy. To naprawdę nie jest politykowanie. O tym mówi bardzo dużo Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość”. Miłość do Ojczyzny opiera się na przykazaniu miłości do ojca i matki.

Wielokrotnie myślimy, że jeśli ktoś się urodził w Polsce, to posiada polską tożsamość narodową.

Nic podobnego. On może się posługiwać językiem polskim, on wie, jak się poruszać po terytorium kraju i wiele innych rzeczy, ale tożsamość narodową można osiągnąć jedynie wtedy, gdy jest się przesiąkniętym dziedzictwem narodowym. Potrafi się z niego korzystać i potrafi się tworzyć kulturę. Więc od człowieka domaga się wielkiego wysiłku, by przejął całe dziedzictwo narodowe.

Widziałem emigrantów polskich – z was na pewno też niejednen widział, że po roku dzieci do rodziców już nie mówią po polsku. – Nie jesteście Polakami? – mówię. A oni: „Że nie”. „Jak to przestali być Polakami?”. Oni nie mają swojej tożsamości narodowej.

Zobaczcie, co się dzieje z człowiekiem, na jakie dobra jest zorientowany, żyjąc w nowym środowisku? Czym ten człowiek żyje wówczas?

Popatrzmy się na Jezusa Chrystusa. Nieustannie mówi o swojej Ojczyźnie. Jak mówi o tej Ojczyźnie, pokazuje, jak ją miłuje. – Ojczyznę Niebieską.

Na dodatek jeśli opuścił swoją ojcowiznę, to nie na zasadzie konfliktu czy obrzydzenia, ale na zasadzie misji. Zauważcie, jakie ma odniesienie do swojej Ojczyzny? Pełne miłości, szacunku i wiedzy o tej Ojczyźnie, wielkiej godności swojego dziedzictwa i pochodzenia.

Ten, który nie posiada tożsamości narodowej, który nie potrafi żyć dziedzictwem i Ojczyzną,

u którego nie ma patriotyzmu, jakie ma odniesienie do tego? Zauważcie, nie na zasadzie misji, że gdzieś opuszcza kraj, wraca, wie kim jest, po co przyjechał, ma poczucie swojej wartości, swojej kultury. Nie chodzi o to, że wie jak jeść kotlety schabowe, tu o coś innego chodzi. I wtedy ten człowiek nie powie złego słowa o swojej Ojczyźnie, ale żyje jej sprawami.

Zobaczcie, że Chrystus tego wszystkiego uczy. Na dodatek, w sercu ma to, co pozwala zawsze wrócić do domu. On nieustannie rozmawia ze swoim Ojcem, podtrzymuje z Nim kontakt, dzieli się doświadczeniem swojej misji. Prosi Go w swojej modlitwie, aby był miłosierny, aby nam przebaczył wiele rzeczy.

Przyjrzyjmy się na tę postawę Jezusa Chrystusa. Jaki On jest?

Miłość do Ojczyzny, patriotyzm, życie dziedzictwem narodowym domaga się wielkiego wysiłku od człowieka. Dlatego istnieje wiele zamętów w tej dziedzinie, bo zabierają głos ci, którzy go nigdy nie powinni zabrać: oni zdradzili, oni nie dorośli, oni go nie znają, a serce ich nie jest zdolne do miłowania. Dlatego mowa ich jest pełna fałszu.

Przedstawmy tutaj nam, za wzór św. Benedykta.

Człowieka pracy i modlitwy, człowieka, który pokazywał jak uprawiać ziemię. Tu nie chodzi tylko o uprawę w sensie pracy na roli, bo

uprawa to też kultura, tworzenie języka, zwyczaj, architektura, budownictwo, zagospodarowanie całej rzeczywistości stworzonej.

Leży na nas szczególna troska o ziemię, która do nas należy. Kto ma być u jej podstaw?

Gdy człowiek ulegnie takim pokusom, o których wspominamy, ulegnie takiemu wirowi, trudno wtedy zrozumieć jego pobożność szkaplerzną. To ogarnia nasze domy, nasze rodziny, nasz kraj. Trzeba przyjrzeć się człowiekowi, jak mówi o swoim ojcu, jak mówi o swoim domu, jak mówi o swojej ojczyźnie, co go łączy z tym domem, jaka miłość?

Zauważcie, że Chrystus mówiąc o Niebieskiej Ojczyźnie, uczy nas szacunku do ziemi ojczystej, bo tak naprawdę ziemską ojczyznę ma też w sobie wymiar duchowy. To nie jest tylko ojczysty kraj.

Ojczyzna moja nie stąd stawą czołem; ja ciałem zza Eufratu, a duchem sponad Chaosu się wziąłem: czynsz płacę światu. Tak powiedział C.K. Norwid.

Ojczyzna dotyczy rzeczywistości materialnej i duchowej. Ogarnia tym dziedzictwo Starego i Nowego Przymierza. Ukazał też i piękno języka. Języka, który ma swoją wiekową genezę języka ojców i kształtuje wspólnotę narodową. Nie ma narodu bez języka, bez wiary i bez odniesienia do jakiś przedmiotów materialnych.

Kiedy naród utraci ziemię, to bardzo mobilizuje ducha, aby ją odzyskać. Dlatego też trzeba przyjrzeć się historii i doświadczeniom, by ten trud, ten wysiłek, które podejmowały niejedne pokolenia czegoś nas nauczył. Aby zrzucić z siebie jarzmo niewoli, jarzmo też grzechu, obcej władzy, bo to nie jest wolą Boga, aby naród był zniewolony, a cierpliwie i posłuszenie znosił następstwa grzechu. Naród musi stanowić o swoim losie, o swojej kulturze, o swojej przyszłości. Gdy tworzy się naród, otrzymuje on od Boga powołanie. My wyczuwamy, co jest polskie, a co nie. Skąd to się bierze? Duch Święty nas o tym uświadamia i daje nam światło. Nie musimy wiele dyskutować, chociaż dyskutuje się bez końca.

Zauważcie, bo dyskutuje się dlatego, że część nie potrafi miłować i żyje w grzechu, część nie potrafi dorosnąć do tego. Kiedy tak dokładnie się przyjrzeć, to widać, że nie było pracy i odpowiedzialności w tej sferze. Człowiek otrzymał od Boga ziemię, aby ją uprawiał. Jednocześnie ucząc się od Chrystusa właściwej uprawy. Wrócił po tej szkole nauczony mądrości i czynienia sobie ziemi poddaną, tak jak tego pragnie Bóg i Jego Matka.

Amen.

SZÓSTY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Ta, która prowadzi nas w naszych rozważaniach, broni swoim płaszczem i została pozdrowiona przez Anioła w szczególny sposób: „Pełna Łaski”. Życie Jej pełne jest treści, życie Jej jest pełne łaski. Mamy tu do czynienia z niepisanym prawem, które mówi, że istnieje zależność między łaską i działaniem. Istnieje zależność między łaską, a dyspozycją człowieka wobec woli Bożej. Stan łaski to też pewna możliwość współdziałania z Bogiem. Pełnia łaski pozwala stać się Maryi Matką Boga. Pozwala stać się też Matką Kościoła, dlatego nieustannie uczestniczy w życiu Kościoła. Uczestniczy w tym, co należy do Boga w najważniejszych sprawach i to w stu procentach. Maryja nie rozdrabnia się na inne rzeczy. Jest cała w tym, co należy do Jej Syna.

My nie jesteśmy w pełni łaski. Przekracza to nasze możliwości. Nawet przy najlepszym wysiłku przy największych staraniach człowiek nie może się napełnić do końca łaską, aby stać się w pełni, ale w jakiejś mierze możemy dostąpić

tego stanu, który nazywa się stanem łaski uświęcającej. Dlaczego to jest tak ważne dla nas, aby napełnić się Bożą łaską. Na ile się napełnimy Bożą łaską, na tyle będziemy zdolni do współdziałania z Bogiem. Łaska jest darem od Boga, ale trzeba pamiętać, że od człowieka też coś zależy.

Aby ktoś mógł się nią napełnić, to powinien prowadzić określony styl życia, który nie niszczy tej łaski u samego początku. Ona pada na określony grunt, ale nie każdy grunt jest podatny. Dlatego zastanówmy się, w jaki sposób człowiek może napełnić się łaską?

Przyjrzyjmy się dokładnie.

Życie człowieka, jego los zależy od wielu sił, okoliczności. Są to siły zewnętrzne, wewnętrzne (choćby dzisiaj w Ewangelii jest zapowiedź prześladowań, próby, sytuacji w której człowiek zapiera się Boga, w której ma coś do stracenia). Ale też w człowieku są siły wewnętrzne. Jest siła instynktu, jest siła niedojrzałości, są siły nałogów, lęku, strachu, kompleksu. Któraś musi wziąć górę, któraś musi zdecydować o moim jutrzejszym dniu. Jedna z tych sił musi dyktować to, co ma być zrobione w tej chwili. Właśnie w tej chwili i nie musi być to całkiem siła duchowa. Może okazać się, że spełniamy pragnienie ciała i nie jesteśmy w stanie spełnić pragnień ducha. Zarówno ciało jak i dusza potrzebują pokarmu. Człowiek skłonny jest do zaspokojenia pragnień

ciała. Często one mają charakter zmysłowy. W niektórych przypadkach człowiek je jakoś kojarzy z doznaniem duchowym, szczególnym, niepowtarzalnym. Wówczas w tych okolicznościach człowiek zapomina o duszy. Ciało jest przebiegłe, chytne, umie się domagać swego.

Człowiek w swojej niewiedzy, braku doświadczenia i niedojrzałości nie potrafi rozeznaczyć wszystkiego. Gdzieś się zagubił. A otoczenie mu też nie mówi, że jest w błędzie. Wydaje się, że tak powinno być, że staje się normą życia, a nawet ideałem. Dusza gdzieś zostaje zamorzona głodem.

Człowiek doświadcza przeróżnych upokorzeń. Potrzebuje odrobinę pokory, uczciwości, nawet odrobinę tego stanu łaski.

Człowiek wie, że narobił wiele głupstw i błędów. Wie, że spełnił pragnienia ciała, że był niewolnikiem uzależnień, chciwości, egoizmu, no wielu rzeczy, a także sił natury nie opanowanych przez ducha. Później w jakiś dziwny sposób odreagowuje nawet zdziwaczalą pobożnością, chce nadrobić to wszystko. Rekompensować, niejako Bogu.

Te zaniedbania życia pobożnego to nie jest sprawa rekompensaty wobec Boga, to utrata tego, co powinniśmy uczynić zgodnie z wolą Bożą. To jest jakieś błędne myślenie. Powiedzmy, że nawet i to, że próba takiej rekompensaty też jest przejawem braku stanu łaski. To jest przejawskra-

wienie czegoś. Pewna skrajność a na dodatek w tym wszystkim nie widać dojrzałości, tylko ilość pobożności.

Jak się od tego wszystkiego uchronić, jak rozpoznać ten świat, po którym człowiek miałby kroczyć? Jak się stać mocniejszym duchowo, aby Bóg mógł nas prowadzić?

Pismo Święte mówi jednoznacznie: – *Tych, których prowadzi Duch Boży nazywają się dziećmi Bożymi.*

Cóż takiego trzeba uczynić, aby mógł prowadzić nas Duch Boży, a nie inne siły?

Bo w naszym osobistym przypadku któraś jest najważniejsza. Któraś może wziąć górę i bierze. Czy chce, czy nie chce, któraś zawsze jest prawem wyboru, prawem większości, prawem natury, musi być silniejszą. To wszystko mówi nam cośmy powiedzieli na początku. Jest to prawo: *Ile łaski, tyle dyspozycji wobec Boga. Ile zdolności do wolności, tyle umiejętności współdziałania z Bogiem.*

Przypomnę tę modlitwę, gdzie zwracamy się do Ducha Świętego: – *Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca twoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej Miłości.*

Po co Duch Święty ma napełnić człowieka?

Napełnia On go łaską. Okazuje się, że istnieje pewna możliwość nieustannego napełnienia człowieka łaską. Tak, jak to powiedzieliśmy na początku rozważań, że zasadniczym źródłem łaski

są Sakramenty. Ale przy tym trzeba jeszcze powiedzieć, że istnieją tzw. Sakramenty Kościoła i wspólnoty. A więc, że żyjemy duchem komunii, a więc, że więzi międzyludzkie są przeniknięte duchem komunii. A nie mają tylko charakteru naturalnego. One kształtują też człowieka. Można powiedzieć, że szczytem duchowości jest duchowość komunii i nie jest to prosta rzecz. Ona nie pojawia się tylko dlatego, że znaleźliśmy się na Eucharystii, że jakby istnieją zewnętrzne znaki komunii. Ona pojawia się wtedy, gdy rzeczywiście człowiek napęła się obecnością Trójcy Świętej i żyje nią. Gdy rzeczywiście człowiek nie jest tylko człowiekiem, ale osobą.

Na dodatek, wspólnota komunii nie może pojawić się wśród przypadkowych ludzi. Domaga się określonej dojrzałości człowieka. Pierwszeństwa między nimi Boga i Jego prawa.

Ludzi bardzo wiele rzeczy łączy. To nie znaczy, że łączy ich wspólnota, że łączy ich duch komunii. Są przeróżne więzi: i w małżeństwach, i w rodzinach, i w społeczeństwie, i w parafii. One mają często charakter liturgiczny, zewnętrzny i organizacyjny. Dlatego nas czasami zastanawia. Tyle tego wszystkiego, nabożeństw, a taka mała skuteczność. Dlatego, że nie ma głębokiego stanu łaski.

Człowiek przychodzi czasami do Kościoła nie dlatego, że potrafi żyć sakramentami. Przychodzi,

by uspokoić swoje sumienie. Mieć odczucie, że załatwił sprawę, ale motorem jego życia nie są Sakramenty i łaska. On wypełnił obowiązek, ale żyje czymś innym.

Takie doświadczenie mogę mieć chociażby jako spowiednik.

Jest poważny niedobór zdolności do życia sakramentalnego. To znaczy jakaś nieumiejętność z jego korzystania. Jak będzie okazja, to jeszcze wyjaśnimy sobie, na czym to polega. Może nie dziś.

Człowiek jakby korzysta z tych Sakramentów, ale one nie przynoszą efektu, bo często jest to formalizm. Nie rozwija się przez to człowiek.

Zauważcie, że jeśli rzeczywiście się przejmie tą sprawą i napełnia się Bożą Łaską, wtedy działania nie są chaotyczne. To Bóg go prowadzi. Bóg go natchnie do konkretnego dzieła, a tak to są pewne wyuczone formy.

Wiem jak uklęknąć, jak przeżegnać się, pewne rzeczy z zachowania, kultury ludzkiej itd.

Jeden ze świętych prawosławnych, a jest nim św. Serafin Sarowski odpowiedział na pytanie, co jest najważniejsze w życiu chrześcijanina w następujący sposób: – *Najważniejszym jest akumulacja, czyli gromadzenie łaski Ducha Świętego.*

Jeśli jej nie ma w człowieku, to wówczas na jakiej podstawie on działa? Wyuczonych form. Nie mówię, że musi źle robić aż tak tragicznie, ale gdy żądamy od życia chrześcijańskiego cze-

goś więcej i chcemy zrozumieć, dlaczego tak czasami jest, że od tej ilości nie ma żadnego efektu, to dlatego, że nie ma tej akumulacji łaski. Człowiek nie potrafi jej gromadzić, nie posiada tej umiejętności.

Ojciec Święty, Jan Paweł II mówił, że poważnym problemem Polski jest indywidualizm i prywata. One bardzo niszczą strukturę życia sakramentalnego. Zauważcie, że w każdym Sakramencie bez wyjątku, ukryta jest duchowość komunii. W szczególny sposób widać to w Eucharystii. Wielu pragnie być najlepszym. Nie umiemy sobie pomagać. Nie umiemy tworzyć wspólnoty.

C.K. Norwid powiedział tak: – *Jako naród jesteśmy wielcy, jako społeczność żadni.*

Czegoś nam właśnie brak. Z czegoś nie umiemy korzystać od wieków. Z czego nie umiemy korzystać od wieków? Z Sakramentów. Dlatego nie ma czasami tej mocy w nas, która potrzebna jest do ewangelizacji, do dawania świadectwa czytelnego, mocnego, do tego byśmy się stawali solą ziemi, światłem świata. Choć czasami trudno tu odróżnić, kto tu jest tą solą, jaką solą, o jakiej jakości. Bo człowiek nie posiada tej umiejętności. Trzeba się spieszyć, aby napełnić się Bożą łaską.

Nasze życie wyjdzie wówczas na prostą. Idziemy sterowani działaniem Ducha Świętego. Nasze działanie nie będzie chaotyczne, nie będzie dwu-

znaczne, ale będzie rzeczywistym tworzeniem historii tej ziemskiej i boskiej. Nie będziemy stać gdzieś na uboczu, ale będziemy cały czas w ręku Boga i Jego Matki. Oczywiście, gdy będziemy błędzić, przyjdą On i Ona nam z pomocą.

To zrozumiałe przecież, że my też musimy się starać podejmować nieustanny wysiłek. bo w duchowości komunii i gromadzeniu łaski ważna jest współpraca. Współpracujemy nie z jakąś ciemną, naturalną, nieokreśloną siłą, ale współpracujemy z Bogiem i Jego Matką. Współpracujemy z łaską, a więc z tą zasadniczą siłą, która potrafi uporządkować pozostałe siły i dać im właściwe miejsce.

Amen.

SIÓDMY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Dobrze wiemy, że za przykład Tej, która jest wspaniałą glebą dla słowa Bożego, możemy dać Maryję. A my jesteśmy zainteresowani, jak samemu stać się glebą dla tego słowa, które sieje Bóg, by w miarę ten plon był obfity. My nie mamy tak wygórowanych ambicji, by był to plon stokrotny, ale też nie ma powodu, aby go zaniżyć.

Każdy z nas ma jakieś doświadczenie z ziemią. Ci, którzy słuchali Chrystusa, to przede wszystkim ludzie pracujący na roli.

Wiemy, że dawniej mieszczaństwo, to sprawa cząstkowa, a nawet i w polskiej rzeczywistości do nie tak dawna, mieszczaństwo tworzyły inne narody. Chłop był bardziej przywiązany do ziemi, ziemia go broniła i utrzymywała. I nie było żadnym awansem życie miejskie, dlatego ci ludzie rozumieli przypowieści, które miały związek z ziemią.

Dzisiaj też warto wykorzystać wiedzę o ziemi. Ziemia wychowuje człowieka, rządzi się swoimi

prawami. Niedawno słyszeliśmy o tzw. biopaliwach. No i oczywiście ludzie chcą mieć plon, który da im dochód, a więc w duchowości też jest ważne, aby to Duch Św. był Ożywicielem i Panem naszej świętości, Nic na siłę nie da się przegonić, trzeba uszanować wszystkie prawa. No i oczywiście, jak są biopaliwa, to trzeba siać odpowiednie rośliny. Tak dla przykładu, najpopularniejszy rzepak. A więc, co się dzieje z ziemią, gdy kilka razy pod rząd zasiejemy rzepak? Zostanie zachwiana równowaga nie tylko w tej ziemi, ale wiemy, że z każdą rośliną jest związane życie owadów, ptaków, zwierząt, wielu rzeczy.

Przy rozwoju duchowym, jak to mówiliśmy ostatnio o akumulacji łaski, potrzebny jest wszechstronny rozwój człowieka. Może zostać zachwiana równowaga. Oczywiście, jakoś wyakcentujemy tę stronę moralną, duchową, ale wiemy o tym, że człowiek powinien rozwijać się emocjonalnie, uczuciowo, troszczyć się o swoje ciało właściwie, o stan zdrowia zarówno psychicznego jak i fizycznego i umieć pracować, co nie jest taką prostą rzeczą, a także troszczyć się o poziom kultury. Muszą być uwzględnione wszystkie sfery ludzkiego życia.

Wyobraźcie sobie, zaniedbać rozwój emocjonalny a wyakcentować rozwój duchowy. I wiecie, jak to będzie wyglądać? Ciekawie! Musimy uszanować wszystkie prawa, a na dodatek, to od Pana zależy. Gdy gospodarz śpi, czy wychodzi w pole,

to wzrost daje Ktoś inny. Gospodarz musi uszanować te prawa. Rozumieć się wzajemnie ze Stwórcą Panem żniwa.

Wróćmy jeszcze troszeczkę do tego, co związane jest z akumulacją łaski, aby ułatwić przygotowanie jakby tej gleby, aby ona dawała właściwy wzrost.

Powiedzieliśmy sobie, że najważniejszym takim źródłem łaski są Sakramenty. Chciałem coś powiedzieć na ten temat, co nie znaczy, że wszystko wiem. Nie! Co będę pamiętał, przypominę sobie, także związane z doświadczeniem duszpasterskim, ale każdy jakieś ma doświadczenie życia sakramentalnego, a to od tego zależy.

Dla przykładu Sakrament Spowiedzi.

Jak on jest przeżywany przez człowieka, kiedy on staje się źródłem łaski, a kiedy staje się formalnością, a więc nie ma tam w ogóle mowy o akumulacji łaski. Odbył spowiedź. Efekt, no, nie chcę powiedzieć mizerny, bo czasami jeszcze bywa bardziej wsteczny. Mówimy o tym, że coś było, a człowiek się nie rozwija, wręcz przeciwnie – regres.

Myśmy się przyzwyczaili do tego, że mówimy, iż ktoś zgrzeszył, a musimy pamiętać o tym, że grzech pojawia się w sytuacji człowieka wierzącego.

Każdy człowiek różnie ocenia i kwalifikuje wartość swoich uczynków. Człowiek totalnie zde-

prawowany, bez sumienia, możliwe, że w ogóle nie kwalifikuje swoich uczynków. Wszystkie dobre, bo to są jego uczynki. I jest taki człowiek, który ma wychowanie moralne, ale nie ma religijnego. Liczy się z człowiekiem, ma jakiś szacunek dla człowieka, wie, że wychowanie jest potrzebne i stosuje pewne normy moralne, ale one nie muszą się nakładać na Boże prawo, często mogą być niezgodne. Załatwia sprawę tylko z drugim człowiekiem.

Gdy mowa jest o grzechu, mowa jest automatycznie o łasce. Grzesznik wie, że sprawy grzechu nie załatwia się tylko z człowiekiem. Potrzebna jest łaska miłosierdzia, że potrzebne jest odpuszczenie grzechów.

Dobrze wiemy, że jest jakiś procent ludzi, zależnie od kraju, w jednym mniej, w drugim więcej, którzy w ogóle się obywają bez Sakramentów. I żyją, pracują, jedzą, gdybyśmy się popatrzyli, nie różnią się od nas. I zauważamy jakąś kolosalną różnicę, że człowiek, który jest grzesznikiem, mówi o tym, że jest wierzący i uczynki jego mają zupełnie inną perspektywę, nie tylko doczesną, ale i wieczną. I Bóg widzi to, co czynimy i można stać się niewolnikiem grzechu.

Musimy zauważyć, że jest już i taka różnica. Co wie grzesznik? Prowadzi życie sakramentalne, ale zachowuje się przeroźnie.

Widać czasami w Sakramencie Spowiedzi, ma taką niezwykłą zdolność, nie chwalebna oczywiście, że sam sobie potrafi odpuścić grzechy, usprawiedliwić. No, taka zdolność za bardzo nie jest nam potrzebna: samoodpuszczania, samozbawienia, bo ona nie staje się źródłem łaski. Człowiek w takiej sytuacji zdolny jest do wyznania grzechu, wyznaje grzechy, żeby nie zapomnieć. Taka jest ciekawa rzecz, że grzech ma niesamowitą zdolność uzależniania, bo on uśmierca.

Przez grzech przyszła śmierć, tak mówi Biblia, ale człowiek musi też pamiętać, że staje się obrońcą, takim zacietrzewionym, własnych grzechów, aby się nikt nie dowiedział, nie rozliczył itd. To też jest fatalne rozwiązanie na grzech ludzki, no, ale człowiek korzysta i z tych rzeczy. Człowiek, który jest grzesznikiem, nie ma – wiecie czego – doświadczenia grzechu.

Złodziej wie, że nie wolno kraść, macie wątpliwości, co do tego, ja nie mam – dlatego to robi bez świadków, no, czasami z pomocnikami, i szczególnie w nocy, i oczywiście bez obecności gospodarza.

Człowiek też, który przychodzi do konfesjonału, wyznaje grzech. Grzech, który stał się dla niego wielokrotnie źródłem radości, przyjemności, zysku, zadowolenia, pozytywne uczucia w ogóle.

Czasami pytamy się penitenta, dlaczego to co dało ci przyjemność, zadowolenie, bądź zysk, nazwałś w swoim przypadku grzechem? A on: – Bo tak jest napisane w modlitewniku, tak jest napisane w rachunku sumienia, który jest pomocny w przygotowaniu się do spowiedzi.

Drodzy, mamy wiedzę, znamy przykazania, ale nie jest to równoważne z doświadczeniem grzechu. Wiedza a wewnętrzny stan duszy, to jest coś innego. Kiedy ten złodziej przestanie kraść? Niektórzy mówią, że jak go złapią. Wicie, w więzieniu też kradną, więc kiedy przestanie tak autentycznie po Bożemu? Gdy mu obrzydnie grzech, gdy się pojawi nowa wizja człowieka i jego przeznaczenia! Ale do tego stanu ludzkiego ducha jest bardzo długa droga.

Człowiek jest uzależniony od grzechu. Musi się coś przeobrazić w człowieku, coś się szczególnego dokonać! Pojawiło się to, co nazywamy obrzydzeniem do grzechu, by pojawił się też doskonały żal. Wyznać grzechy, posiadając wiedzę moralną, to nie wszystko.

Złapałem kiedyś w kościele „skarbnika”, ministranta, który „czyścił skarbonki”, żeby tak powiedzieć jasno, czułem, że on to robi. Doczekałem takiego momentu, że złapałem go na gorącym uczynku. Mienił się wszystkimi kolorami na twarzy, błądy, siny, nogi mu się chwiały, kolana o kolana stukają. Mówię do niego: – Z takim

żalem nie nadajesz się do spowiedzi. – Dlaczego? On żałował, że go złapałem, a nie że jest złodziejem.

Zauważcie, wszystko staje się przeszkodą do otrzymania łaski. Formalnie wszystko się może odbyć, wszyscy zadowoleni, jaka frekwencja, setki przy konfesjonale, oczywiście wiemy, w jakich momentach. Ale czy to się przekłada na rzeczywistość sakramentalną, kto dostępuje łaski autentycznie? Jeden sam Pan Bóg wie!

Gdy człowiek żyje z łaski, to my wiemy, że dokonuje się przemiana człowieka, duchowy wzrost.

Zauważcie, co człowiek może zrobić z Sakramentem, jak go zdeformować, jak go zniekształcić, a z drugiej strony, jak wiele dobra może otrzymać przez Sakrament. Gdy ktoś autentycznie żyje tym Sakramentem, to zauważcie, że on nabywa duchowości tego Sakramentu. On ma taką postawę wobec grzechu, w ogóle w każdej sytuacji. I nie tylko własnego grzechu, ale też grzechu drugiego człowieka. To nie jest tylko problem mieć własny grzech.

Ja złapałem złodzieja, a więc co zrobię z tym grzesznikiem?

Pan Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się szczerze nawrócił i miał życie wieczne. Na dodatek, Bóg dał nam słowa jednania, bo jest taki duch, który ciągle nas oskarża przed

Bogiem, ale został strącony. Wiecie jak się nazywa? On powie prawdę, wytknie błędy i zgadza się to w stu procentach. Zrobiłem to, ale tak dołuje człowieka, że oddali nas od źródła łaski. My czasami też jesteśmy takimi stróżami porządku. Tak łowimy tych grzeszników, tak oczyszczamy Kościół i świat z tego grzechu, ale trzeba się zapytać, skąd znamy sytuacje i sceny? Z Ewangelii, kiedy Chrystus spotyka się z grzesznikami. Sam będąc bez grzechu, pokazał, jak się zachowywać w sytuacji grzechu drugiego człowieka. Nie stracił głowy, nie histeryzował, ale sięgnął do źródła Bożej łaski, miłosierdzia.

Mamy scenę, chociażby powrotu syna marnotrawnego. Ojciec, który potrafił zbawiać syna i brat, który stał się niewolnikiem grzechu swojego brata. Sam nie zgrzeszył, ale i nikogo nie zbawił.

Do czego służy Szkaplerz św. – żeby pomóc w zbawieniu, obronić godność człowieka. Nie dla takiego prywatnego zysku został mi nałożony, więc załatwiłem sprawę, we wspólnocie się zbawiamy. Jedni drugich brzemiona nosząc, wypełniamy prawo Boże.

Na początku ześmy sobie powiedzieli, że Maryja gromadzi lud pod swoim płaszczem, a nie pojedynczego człowieka, abyśmy się tego nauczyli wszystkiego, doszli do źródeł łaski.

Jak wytrwać pod tym płaszczem?

Okazuje się, że to nie jest takie proste być pod płaszczem Matki Bożej. Możemy się spod niego wyśliznąć, nawet czasami, nie wiedząc kiedy. Przez takie błędy, jakie chociażby zostały wymienione w przypadku Sakramentu pojednania. Sakrament jest niesamowity, on naprawdę porządkuje życie człowieka. Porządkuje relacje międzyludzkie i staje się źródłem łaski, i oczywiście gwarantuje obecność pod bezpiecznym płaszczem Matki Bożej.

Amen.

ÓSMY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Ta miłość, która ma wzrastać w naszych sercach, może przynieść taki efekt i powinna, o jakiej mówi dzisiejsza Ewangelia (Mt. 10,34- 11,1). Stanie się mieczem, że przyniesie pewien niepokój. Nie znaczy, że się pokłócimy, celowo z kimś, bo chodzi o zupełnie inną rzeczywistość. Ma wzrosnąć w nas przyjaźń do Boga i Jego Matki. Człowiek się musi bardziej rozwijać, musi bardziej dojrzeć.

Zauważcie, jak to jest? Wzrasta nasza miłość do Boga i Jego Matki, a w jakiejś mierze tracimy człowieka, chociaż z drugiej strony wiemy, że Ewangelia opiera się na dwóch przykazaniach, a praktycznie na jednym: miłości Boga i bliźniego. W tym uczymy się miłości od Boga, miłości, która nie jest jakimś przejawem uczuciowym, ale dojrzałością ducha.

Bóg bardziej pragnie miłosierdzia niż ofiary. Chociaż tak naprawdę miłosierdzie i miłość domagają się ofiary. Ale chodzi tu o właściwy porządek. Miłość ma być przed ofiarą. Kiedy jest miłość, jest właściwa ofiara. Gdy nie ma miłości, gdy nie ma właściwego porządku duchowego, wtedy automa-

tycznie ofiara jest chybiona. Chrystus mógł powiedzieć o sobie: – *Ja życie oddaję, nie tracę go*. Człowiek, który nie jest dojrzały w miłości, traci życie. Ponosi też ofiary, ale one są chybione.

Zauważcie, że dzisiejsza liturgia słowa jest pełna oskarżeń, upomnień, że Bóg nie chce jakichś ofiar, że są Jemu niemiłe. Można powiedzieć, że ja sobie nawet nie pozwoliłem w tej Nowennie na taki ton, żeby oskarżać, żeby szukać coś złego. Ale chodzi o coś takiego, aby zrozumieć Boże słowo. Tego Bóg się domaga od człowieka, właściwego porządku i pierwszeństwa miłości przed ofiarą.

Gdy przeglądamy chociażby biografię św. Rafała Kalinowskiego, można powiedzieć, że nieustannie stara się bronić godziwe przedmioty miłości, np. Kościół. Właśnie, że życie jest takie, że nieustannie je tracimy, nieustannie doświadczamy zdrady, egoizmu, obłudy człowieka, sami też w sobie coś z tego mamy. Ale nam się to wszystko wymyka, że nauczyć się miłości nie jest tak proste.

Zauważcie, że miłość pokonuje egoizm, ciasnotę i wyprowadza z jakby wąskiego obszaru człowieka. Jest silniejsza od tego, co mamy. Potrafi dać człowiekowi dużo sił. A człowiek też musi stać w świetle Bożej miłości, Bożej łaski.

Zauważcie, że mówiąc o łasce, mówimy i automatycznie o Duchu św., mówimy o miłości, mówimy też o tożsamości.

Na początku, jak się nie mylę, powiedziałem, że wielkim problemem jest, co się zauważa w życiu sakramentalnym, że nie stają się one, te Sakramenty źródłem tożsamości. Co to znaczy? Też i miłości. Że powinien być zagwarantowany jakiś wzrost człowieka. Czy to jest źródło łaski, miłości, Ducha Św., Ducha Paschalnego, tożsamości? To dlaczego i jak to człowiek robi, że wiele lat z tego wszystkiego korzysta i niezauważalny jest rozwój człowieka, jakby jego wewnętrzna konstrukcja, ten wewnętrzny człowiek jest ciągle słaby, ułomny, zmęczony, zasuszony. Jednym słowem, on się nie rozwija. Dotyczy to też tych, którzy są w seminarium, którzy są wyświęceni, że nauczeni są bardziej dyscypliny moralnej, dobrze ułożeni, wychowani, ale to nic nie mówi o tym, że się rozwija ich tożsamość. Rozwija się też Boży Duch i stan łaski uświęcającej.

Boimy się narazić człowiekowi, my się boimy go utracić, a więc pozwalamy jakiejś innej sile, żeby nas kształtowała wewnętrznie, nie tej mocy z góry.

Mówiliśmy, jak można wykorzystać Sakrament Spowiedzi jako źródło łaski, miłości, mocy płynącej od Boga, oczywiście i jak można to stracić wszystko.

Dzisiaj możemy się przyjrzeć jeszcze innym Sakramentom. Też oczywiście tak pobieżnie, bo nie jest to zasadniczą jakby tematyką Nowenny, ale

zauważmy, że gdy człowiek nie żyje tym wszystkim, bo to Bóg nakazał, to wiadomo, że nie może pogłębić swojej pobożności szkaplerznej, bo ona opiera się ciągle na tym Duchu wspólnoty pierwotnego Kościoła, któremu przewodzi Matka Boża. Kościół napełniony mocą Ducha Św., zdolny do głoszenia Ewangelii, już nie mówiąc o atmosferze, jaka tam panowała.

Chciałbym zobaczyć taką wspólnotę i chęć powiedzieć: umrzeć. Chciałbym zobaczyć i odczuć, na czym polega. Tak wiele żeśmy z tego zatracili. Czytając Dzieje Apostolskie, to zadziwia atmosfera, jaka ufność, jakie ryzyko na rzecz drugiego człowieka, jakie zaufanie, jaka moc Ducha Św. *My i Duch Św.* potrafili mówić. Posiadając szczególną pewność wiary, odczytywali głos Boży bezbłędnie. Umieli żyć we wspólnocie, dzieląc radość i smutek.

My więc do tego wracamy, umiejąc przygotować się na Zaśnięcie Matki Bożej. Umiejąc z radością wpatrywać się w niebo. Czuć się nieustannie osłoniętym płaszczem Matki Bożej. Odczuwamy, że tym powrotem do tej atmosfery, do tego klimatu życia pierwotnego Kościoła jest głębokie życie sakramentalne.

Gdy mówiliśmy o Sakramencie Spowiedzi, powiedzieliśmy, że człowiek nabywa pewnej duchowości, a więc nie spowiadam się tylko przy konfesjonale, ale tą duchowością pojednania żyję na co dzień, w każdym momencie. To znaczy, żyję rze-

czywistością sakramentalną. U nas jest trochę inne myślenie, że tylko jakby to trwa w jakimś określonym momencie. Odbyła się jakby strona prawna tego Sakramentu.

Podobnie się dzieje np. z Sakramentem małżeństwa, gdzie biorą ślub, ale nie żyją treścią Sakramentu małżeństwa.

Tyle rzeczy łączy mężczyznę i kobietę, to nie znaczy, że zawsze jest to wszystko złe, ale nie sięgają w głąb tego Sakramentu.

Bywa, że ktoś przychodzi do konfesjonału, bądź na rozmowę, mówi, że zdradził małżonkę. To znaczy, że jest już bardzo źle między wami – mówię. On odpowie: – *Nie, bo jestem w domu przy niej, przy nim.* Ale to nie dlatego człowiek jest w domu, że *jest wierny*, ale dlatego, że jest wygodny.

Gdzie on pójdzie? Wspomniałem, że już nie żyje w łasce, że nie ma tej miłości, która tworzy tę wspólnotę. Jednak człowiek potrzebuje się wyspać, zjeść, ktoś musi mu uprać, trzeba udawać tatusia, małżonka, nie dlatego, że jest wierny, ale przyzwyczał się do tego.

My myślimy, że już jest sprawa załatwiona. Czasami tak się może zdarzyć, że i z klasztoru może ktoś nie odchodzi, bo gdzie on pójdzie?

A więc nie o to chodzi, żeby tylko wziąć ślub.

Zauważcie, że inne czynniki skłaniają nas do tego, że trwamy w jakimś związku. Oczywiście,

często idziemy sami na kompromis. Dlatego problem jest z tą gorącą miłością, z tą miłością, której domaga się Jezus Chrystus. Złem jest to, że gdy nie żyje się treścią tego Sakramentu, człowiek w tym związku małżeńskim nie rozwija się, w ogóle to i nie ma tej wspólnoty małżeńskiej, chociaż tutaj to słowo tak często nadużywamy.

Wspólnota ma podstawy duchowe, gdzie duchowość komunii jest prawem życia. Wspólnota, która jest przeniknięta wewnętrznym duchem miłości, jaki przyciąga do siebie Trójcę Przenajświętszą i staje się jej głęboką podstawą więzi. Dlatego bywa tak, że latami, gdy dla przykładu człowiek jest przywiązany jedynie uczuciowo, jest im dobrze, wszystko się niby układa, to po latach widać, że jest zniewolenie i zastój. Ten związek powinien podnosić człowieka w górę i to można powiedzieć, w każdej dziedzinie, a więc uzdolnić do macierzyństwa, ojcostwa, rozwinąć emocjonalnie, uczuciowo, nauczyć posługi, wielu spraw w ogóle.

To jest wspaniały Sakrament, piękne powołanie, ale człowiek musi je umieć wykorzystać. Jeśli się zadowoli tylko tym, że kogoś ma przy sobie, że jakoś sobie ułożył życie, że zniknął niejako problem samotności, to wtedy go dobrze odczuje. Nie ma rozwiązanej sprawy. Nie jest tak dobrze. Człowiek musi rozpoznać to, że drugi się nie staje własnością. Dzięki temu drugiemu

człowiekowi ja powinien stać się bardziej dojrzały. Bywa często, bywa wielokrotnie, to się zdarza szczególnie w większych ośrodkach, że młodzi są bardziej zdolni do konkubinatu niż do małżeństwa i rodziny. Bo miłość potrzebuje ofiary, a to jest układ. Często ci ludzie po latach, po dziesięciu, po więcej, normalizują swoje życie i biorą ślub. Ale nie znaczy, że żyją treścią Sakramentu, nadal nie są otwarci na życie, na drugiego człowieka. Charakterystyczne zjawisko, myślę też, dotyczące powołań zakonnych.

Miłość domaga się ofiary, domaga się poświęcenia. Dlatego ta atmosfera pierwotnej wspólnoty, której przewodzi Matka Boża, może pozostać marzeniem. Nawet w ogóle, jest takie pojęcie „marzycielstwo duchowe”, nie rzeczywistość. Ale Boża miłość odrodzi się mocą Sakramentu, wróci do tej atmosfery.

Słuchajcie, w ogóle to przygotowujemy się do wesela, gdyż uroczystość, to czas wesela. Kościół musi się radować jako wspólnota. Umieć dzielić się radością, bo wesela nie może zapewnić nam tylko organista czy piękny śpiew. Czasami my tego chcemy – posłuchać jak na koncercie, bo to jest przyjemne, ale liturgia, spotkanie wspólnoty Kościoła nie jest koncertem, lecz uczta. Wiemy, że uczta nie zależy tylko od zastawionego stołu, zależy od tego, jacy ludzie się tam spotykają i w jakim klimacie. Jest uczta

słowa, radości, uczta spotkania z Bogiem, jego Matką, drugim człowiekiem. Uczta spotkania się z Kościołem.

My pamiętamy o tym, że Szkaplerzem św. są okryci nie pojedynczy ludzie, ale wielka wspólnota ludzi. Zobaczcie po bokach, że są inni ludzie. Każdy oddzielnie myśli o swoim zbawieniu, o miłości, o Bożym błogosławieństwie. Jest takim samym człowiekiem, mającym te same prawa. Też chce, żeby go miłowano, dostrzeżono, a więc trzeba mu udzielić pewnych praw, zburzyć pewne mury, które nas dzielą. Często tego nie potrafimy, gdzieś żeśmy to utracili w biegu historii. Na pewno też z powodu trudnych doświadczeń, gdzieś ta miłość została osłabiona.

Zauważcie, przecież dzisiejsze słowo mówi o tym, że człowiek składa ofiary, że chce Panu Bogu złożyć ofiarę, podejmuje tyle wysiłku. Bóg mówi: aby uporządkować to, chce, by był właściwy porządek, nie znaczy zwiększyć ilość tych ofiar, bo przecież są ograniczone ludzkie siły, a na dodatek łaską jesteśmy zbawieni, ale nadać im jakiś inny sens. Może inną atmosferę, tę która płynie z ludzkiego serca napełnionego łaską Bożą.

Niech Maryja nas tego nauczy, da odczuć też atmosferę swojego domu. To da na pewno dużo wesela, dużo zrozumienia. Nie było dyktanda, tego co mamy zrobić, obowiązku, gdzie była

atmosfera domu, nie tylko asceza, nie tylko jakieś sztywne normy religijne, ale pełna wesela. Czasami, może jak i Żydzi, to i kurę zjedli i na pewno zdrową nie jakąś z sylikonu, jak się mówi. Były jakieś dni świąteczne, ale nie zabrakło tego, co zasadnicze.

Zauważcie, że miłość też daje porządek treści życiu. Ale miłość powinna iść przed ofiarą. Tego Bóg się od nas domaga i Jego Matka.

Amen.

DZIEWIĄTY DZIEŃ NOWENNY

Drodzy Bracia i Siostry!

Dzisiejszą Ewangelię (Mt. 11,20-24) można podsumować słowami: *Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.*

W czasie tej Nowenny odnieśliśmy się do tego, co rozpamiętuje Kościół. Taką pamięć nosi Matka Boża o swoim Synu. Okazuje się, że żyjemy pamięcią Kościoła i Matki Bożej, aby nie zapomnieć wielkich dzieł Bożych, aby w nas na nowo zapłonął ogień miłości. Aby ożywić na nowo w nas pobożność szkaplerzną, aby wzrosła w nas gorliwość, aby nasze serca przede wszystkim zajął Bóg i Boże sprawy. Ta pamięć broni człowieka, daje jemu siły.

Zauważmy, że człowiek ma taką szczególną zdolność do zapamiętywania. Od tej pamięci zależy nasza tożsamość. To kim jesteśmy, co przeżywamy, a nie tylko chodzi tutaj o pamięć intelektualną. Zauważcie, że mamy pamięć zmysłową, np. zapamiętujemy smak potrawy. Mamy też pamięć uczuciową. Zapamiętujemy to, co jest dobre i negatywne. Tyle rzeczy zależy od człowieka, jaka jest treść tej pamięci.

W tych rozważaniach staraliśmy się wybrać to, co warto rozważać, czym powinien żyć człowiek wierzący. A w życiu człowieka bywa różnie z treścią jego pamięci. Zapamiętuje człowiek ból, zapamiętuje człowiek zdradę, zapamiętuje też człowiek grzech. Więc treść pamięci może być negatywna. Może osłabić człowieka. Czasami człowiek zdradę, zadany ból pamięta latami.

Zauważcie, że może żyć treścią takiej pamięci, ona może go drażnić i osłabiać, nadać kształt jego życiu. I w jakiejś mierze go zniszczyć. Człowiek staje się niewolnikiem własnej pamięci jeśli nie potrafi sobie z nią poradzić. Dlatego powinien starać się dobierać właściwą treść tego, co kryje w sobie pamięć, chociaż dobrze wiemy, że nie jest to takie łatwe. Czasami kosztuje bardzo wiele człowieka, bo nawet gdy chcemy wyrzucić ze swojej pamięci negatywną treść, to ona odbiera jemu siły. A bywa tak też, że negatywna treść pamięci, chociażby grzechu, jest przez człowieka rozpamiętywana. Człowiek się nią rozkoszuje i wraca do niej, więc zauważmy, że nie buduje swojego wnętrza, ale je niszczy.

Zauważcie, że my tę Nowennę przeżywamy w atmosferze Eucharystii, Pamiątki Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Rozpamiętujemy wydarzenia zbawienia człowieka, a więc odnosimy się do pamięci. Odnosimy się do Ducha Św., który ma nam przypomnieć pewne sprawy, abyśmy

o nich nie zapomnieli, abyśmy umieli nimi żyć, abyśmy umieli zwrócić uwagę na to, co warte jest uwagi, a jednocześnie byśmy się też nauczyli właściwie korzystać z tej umiejętności, jaką jest zapamiętywanie.

Trzeba powiedzieć, że nie jest moralnie obojętne, jakie treści człowiek chce zapamiętywać, Człowiek swoje umiejętności zapamiętywania może wykorzystać w niewłaściwym celu, a jednocześnie podejmować trzeba wysiłek oczyszczenia pamięci, o którym tak wiele mówił św. Jan od Krzyża.

Nie tylko tej intelektualnej pamięci, bo okazuje się, że ta pamięć uczuciowa, zmysłowa itd., ona może sięgać w głąb człowieka. Może go zniekształcić, osłabić, odebrać mu zdolności współpracy z Bogiem i Jego łaską.

Liczmy na Boże miłosierdzie i na tę szczególną opiekę Matki Bożej, Jej wstawiennictwo, bo wiemy o tym, że sobie z wieloma rzeczami nie możemy poradzić.

Gdy mówimy o pamięci, to warto pewną sobie rzecz przypomnieć – obecności Matki Bożej Szkaplerznej tu w Przemyślu, nie gdzieś tam daleko. No, przecież to my nosimy Szkaplerz św. i Jej obecność możemy odczuwać w swoim życiu, i Jej działanie.

Miało to miejsce gdzieś ponad trzy lata temu, może trzy i pół roku temu. Chcę to mówić,

dlatego, że są tu obecni ci, którzy doświadczyli Jej obecności i działania. Myślę, że niektórzy z Was pamiętają to wydarzenie, że w Przemyślu zaginęła pewna starsza kobieta, która miała zaniki pamięci. Wydarzyło się to w końcu października. Rodzina zaczęła ją poszukiwać. Nazwisko tej pani, która zginęła: Helena Czyżowska. Wiadomo, jak się poszukuje: ogłasza się przede wszystkim tę wiadomość w miejscach publicznych, w transporcie, na dworcach, a może ktoś widział, może ktoś wie. Mijały dni, a nawet tygodnie, a jej nie było. I nie wiadomo, co się z nią wydarzyło. Gdy wszystko zawodzi, człowiek przypomina sobie o Bogu. Tylko Bóg Wszechmogący może poradzić sobie z tą sytuacją. Pan Jurek, który siedzi tu za moimi plecami, pracuje z zięciem tej pani, która zaginęła. Rodzina i ludzie też wiedzieli, że zaginiona Helena nosiła Szkaplerz św. Po jakimś czasie przypomniano sobie i zrozumiano, że trzeba szukać pomocy u Matki Bożej Szkaplerznej, której opiece się ona powierzyła, aby Ona pomogła ją odszukać. I on wówczas (pan Jurek) zaproponował, żeby zwrócić się o modlitwę do sióstr karmelitanek bosych tu w Przemyślu. W końcu przyszła na mnie kolej. Był już ostatni dzień roku, 31 grudnia 2004 r. Schodzę z góry Tatarskiej w kierunku Krzyża Zawierzenia, tam gdzie są pozostałości fortów – teraz są tam dróżki, ale wtedy ich

nie było – i w pewnym momencie patrzę, że ktoś leży martwy. Później nastąpiło zgłoszenie tej sprawy na policję, aby ona dokonała niezbędnych formalności.

Rodzina, gdy przyszła do mnie po jakimś czasie, aby dziękować za to wszystko, powiedziała, że to cud Matki Bożej Szkaplerznej. Tak się złożyło, że miałem za nią Mszę św. gregoriańską i uczestniczyłem w jej pogrzebie, gdzie mówiłem kazanie, doświadczając wspólnie z rodziną Bożego Miłosierdzia i opieki Matki Bożej Szkaplerznej.

Ale to już są kolejne wydarzenia.

Przyszedł dzień spokoju. Matka Boża ma szczególne prawo upominać się u swego Syna, aby zostały wysłuchane prośby i błagania człowieka. Zatem łaska Boża jest obecna tu w naszym życiu i nie gdzieś daleko. To jedna z historii.

Wy może znacie kolejne, które ubogacają życie Kościoła Przemyskiego. Te pokolenia, które odeszły, też doświadczwały opieki Matki Bożej i знаły wydarzenia z tym związane. Szkoda, że nie przekazały ich, bo to też jest sprawa godna ludzkiej pamięci. Te treści ożywiają na nowo miłość, ufność i wiarę. Człowiek na nowo zaczyna dostrzegać pewne prawa rządzące życiem. Dostrzega obecność Boga i Jego Matki. Gdzieś z dniami, latami może odejść to w niepamięć. Po to są zatem te dni Nowenny, aby na nowo ją ożywić, aby nasze serce i naszą pamięć zajęła

właściwa treść. By zwyciężyły sprawy zbawienia. No i oczywiście, żeby przyszedł dzień wesela i radości.

Tej radości w naszym życiu może być jeszcze więcej. Będziemy się przygotowywać przez odnawianie pamięci, przez napełnianie naszych serc tym, co Boże. Przypominając sobie to, że Bóg i Matka Boża jest ciągle obecna w naszym życiu.

Amen.

0. Objawienie się Matki Bożej i wizja Pakrowa (Płaszczka Matki Bożej) opisywana w Kościele Prawosławnym, zaczerpnięta z literatury tegoż Kościoła.

**PAKROW PRZENAJSWIĘTSZEJ
BOGARODZICY**

Dzień wspomnienia: 1 października

Dziewica nieustannie znajduje się w Kościele i z zastępami świętych w sposób niewidzialny za nas modli się do Boga: Aniołowie z Archaniołami oddają pokłon, Apostołowie z prorokami wpatrują się: bo za nas modli się Bogurodzica Przedwiecznego Boga – to cudowne objawienie Matki Bożej dokonało się w połowie X wieku w Konstantynopolu, we Włacherskiej cerkwi, gdzie była przechowywana szata Bogurodzicy. Jej nakrycie głowy (pokrow – maforij) i część pasa, przyniesione z Palestyny w V wieku. W niedzielny dzień, 1 października, w czasie nocnego czuwania, kiedy świątynia była przepelniona modlącymi się, święty Andrzej, Chrysta radi jurodiwyj (upośledzony ze względu na Chrystusa), którego wspomnienie jest 2-go października, o 4 godzinie nocy, podniósł oczy do nieba, zobaczył idącą w powietrzu Przenajświętszą Królową naszą Bogurodzicę, oświetloną niebiańskim światłem i otoczoną Aniołami i zastępem świętych. Święty

Jan Chrzciciel i św. Jan Ewangelista prowadzili Królową Niebieską. Uklękawszy, Przenajświętsza Dziewica zaczęła ze łzami modlić się za chrześcijan i długi czas przebywała w modlitwie, potem, przeszła do Tronu, kontynuowała Swoją modlitwę i kończąc ją Ona zdjęła ze Swej głowy chustę (nakrycie) i rozpostarła litując się nad żałującymi się ludźmi w świątyni, broniąc ich od wrogów widzialnych i niewidzialnych. Przenajświętsza Królowa świeciła niebiańską chwałą, a pakrow w Jej rękach lśnił *jakby od promieni słonecznych*.

Święty Andrzej z drzeniem wpatrywał się w dziwne widzenie i zapytał stojącego obok z nim swojego ucznia, błogosławionego Epifaniusza: *Czy widzisz bracie Królową i Panią, modlącą się za cały świat?* Epifaniusz odpowiedział: *Widzę, święty ojcze i lękam się*. Przebłogosławiona Bogurodzica prosiła Pana Jezusa Chrystusa przyjąć modlitwy wszystkich ludzi, przyzywających Jego Przenajświętsze Imię i uciekających ku Jego wstawiennictwu. *Królu Niebieski*, – – wypowiada w modlitwie na niebiosach stojąca z Aniołami Niepokalana Królowa, – *przyjmij każdego człowieka, modlącego się do Ciebie i wzywającego Imię Moje na pomoc, niech nie odjedzie od Oblicza Mojego nieusłyszonym*.

Święci Andrzej i Epifaniusz, dostąpili widzenia modlącej się Bogurodzicy, *długi czas patrzeli na rozciągnięty nad ludźmi płaszcz (duże nakrycie głowy) i lśniące na podobieństwo błyskawicy chwały Bożej; dopóki była tam Prześwięta Bogurodzica, widać było i płaszcz; po odejściu Jej, stał się on niewidzialnym, ale wzięwszy go z sobą pozostawiła tam będącą łaskę*.

We Włacherskiej cerkwi chroniono pamięć o dziwnym objawieniu Bogurodzicy. W XIV wieku rosyjski pielgrzym diak Aleksander widział w cerkwi ikonę modlącej się za świat Przeświętej Bogurodzicy, napisaną tak, jak Ją kontemlował św. Andrzej. Ale Grecka Cerkiew nie zna tego święta.

W rosyjskim Prologu XII wieku znajduje się zapis o ustanowieniu oddzielnego (szczególnego) święta na cześć tego wydarzenia: *Oto bowiem, niech będą usłyszane – pragnienia; jak to dziwne i miłostierne widzenie i więcej nadziei i wstawiennictwa dla nas, być bez świętowania ... chcieć, niech bez świętowania nie pozostanie Twój Święty Pakrow, Przebłogostawiona.*

W świątecznej liturgii Pakrowa Bożej Matki Rosyjska Cerkiew wyśpiewuje: *Z zastępem Aniołów, Królowo, ze świętymi i chwalebnyimi Prorokami, z Apostołami i świętymi męczennikami i z kapłanami za nas grzesznych do Boga modlimy się, Twoje święto Pakrowa w rosyjskiej ziemi wychwalamy.*

Wypada dodać, że św. Andrzej, kontemplujący cudowne objawienie, był słowianinem, który w młodości dostał się do niewoli i został sprzedany w Konstantynopolu w niewolę miejscowemu mieszkańcowi Feognostu.

W Rosji świątynie na cześć Pakrowa Matki Bożej pojawiły się w XII wieku. Znana w świecie ze względu na swoje architektoniczne osiągnięcia świątynia Pakrowa na Nerli była zbudowana w 1165 roku przez świętego księcia Andrzeja Bogolubskiego. Staniem tego świętego księcia było też ustanowienie w Rosyjskiej Cerkwi około 1164 roku święto Pakrowa Matki Bożej. W Nowogradzie w XII wieku ist-

niał klasztor Pakrowa Przenajświętszej Bogurodzicy (tak zwany Zworinskij monastyr); w Moskwie przez cara Iwana Groźnego był zbudowany sobór Pakrowa Matki Bożej przy świątyni Świętej Trójcy (znany jako świątynia błogosławionego Bazylego).

W święto Pakrowa Przenajświętszej Bogurodzicy my prosimy u Królowej Niebieskiej obrony i pomocy: *Pamiętaj o nas w Twoich modlitwach, Pani Dziewico Bogurodzico, niech nie zginiemy od namnożenia grzechów naszych, ostłoń nas od wszelkiego zła i złych napaści; na Ciebie liczymy i Twój Pakrowa święto czcimy i Ciebie uwielbiamy.*

Spis treści

Wstęp	3
Pierwszy dzień Nowenny (7lipca)	5
Drugi dzień Nowenny (8 lipca)	16
Trzeci dzień Nowenny (9 lipca)	25
Czwarty dzień Nowenny (10 lipca)	34
Piąty dzień Nowenny (11 lipca)	41
Szósty dzień Nowenny (12 lipca)	49
Siódmy dzień Nowenny (13 lipca).	57
Ósmy dzień Nowenny (14 lipca)	66
Dziewiąty dzień Nowenny (15 lipca)	75

